



# SYRENA

## ORZEŁ BIAŁY

ROK XX  
PARYŻ—LONDYN

NR 41/954 (650) CZWARTEK 13 października 1960

*Polska walcząca o wolność*

R. P.

### SPOJRZENIE NA EUROPE

ZBROJENIA Szwajcarii w chwili obecnej, reorganizacja jej armii to były wydarzenia, które, jak to już pisałem, najbardziej mnie zaskoczyły w czasie krótkiego pobytu nad Lemannem. Drugim objawem, dla mnie nowym, to był stosunek opinii szwajcarskiej do zagadnień europejskich w ogólności, a do Francji w szczególności. Był to stosunek przepojony krytycyzmem. O ile decyzja wzmocnienia obecnie armii musiała wzbudzić uznanie dla patriotyzmu i czujności odpowiedzialnych czynników szwajcarskich, które nie poszły na lep hasła „koegzystencji pokojowej” i nie uległy złudzeniu, że wojna jest niemożliwa, o tyle stosunek do zagadnień europejskich i do Francji musiał budzić pewne wątpliwości.

Izba Poselska w Bernie uchwaliła dwiema trzecimi głosów reorganizację armii w myśl wniosku rządu. Ustawy wojskowe sięgają dość głęboko w życie społeczeństwa szwajcarskiego. Mimo, że okres służby wojskowej został skrócony z 60 do 50 roku życia, armia zatracić ma swój dotychczasowy charakter milicyjny, a stać się silną zdolną do działań zaczepnych. Szwajcar będzie służył w oddziałach „elitarnych”, mając 20 do 32 lat, w „Landwehrze” od 33 do 42 lat, a w „Landszturmie” od 43 do 50 lat. Armia będzie tak postawiona, by mogła w razie napaści przystąpić do działań ofensywnych.

Uchwałę przyjęto, mimo opozycji tych, którzy zarzucali, że sztab szwajcarski jest w cichym porozumieniu z dowództwem NATO w Paryżu. Członek rządu szwajcarskiego, p. Chaudet, energicznie temu zaprzeczył, twierdząc, że Szwajcaria nie opuści swej zasadniczej polityki neutralności. Mimo to wmieszał się do dyskusji parlamentarnej rząd sowiecki, nadsyłając notę, która groziła „katastrofalnymi następstwami” w razie przyjęcia nowych ustaw wojskowych.

Nie potrzeba było interwencji sowieckiej dla utwierdzenia wszystkich w przekonaniu, że jedyne zagrożenie Szwajcarii może wyjść od Sowietów. Nikt nie przypuszcza, że obecni sąsiedzi Szwajcarii, czyli Francja, Włochy, Niemcy zachodnie i Austria, złamią jej neutralność, dokonując najazdu. Trzeba o tym zasadniczym stanowisku Szwajcarii pamiętać, omawiając zagadnienie jej stosunku do różnych koncepcji europejskich.

WCZASIE pierwszej wojny światowej dokoła Szwajcarii wytworzyła się zupełnie inna sytuacja polityczna. Sąsiedzi Szwajcarii podzielili się na dwa walczące ze sobą obozy: francusko-włoski przeciw austriacko-niemieckiemu. Powstał w ten sposób pewien stan równowagi, który ułatwiał prowadzenie polityki neutralności. Natomiast opinia szwajcarska podzieliła się na dwa wrogie oboje: Szwajcaria niemiecka sprzyjała Niemcom, a francuska Francuzom. Namiętności grały silnie w obu obojach. Dochodziło do rozmaitych zajść. W Lozannie np. tłum zdził flagę z konsultatu niemieckiego, wy-

wieszoną w dniu urodzin Wilhelma II. Oczywiście objawy tego rodzaju nie sprzyjały polityce neutralności i wywoływały różne powikłania. Mogło się chwilami wydawać, zwłaszcza cudzoziemcom, że jedność Szwajcarii nie da się utrzymać.

W czasie drugiej wojny światowej Konfederacja stanowiła wyspę na morzu hitlerowskim. Polityka jej opierała się nadal na zasadzie ścisłej neu-

tralności, ale opinia Szwajcarii, niemieckiej, francuskiej i włoskiej, była tym razem jednolita — obrócona przeciw nazistom.

Szwajcaria otworzyła granice dla uciekinierów z Niemiec i odcięła się od wpływów hitlerowskich. Miało to daleko idące następstwa, gdyż doprowadziło do emancypacji kulturalnej Szwajcarii niemieckiej od Niemiec.

(Dokończenie na str. 4-ej)

#### TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

### REŻYMY KOMUNISTYCZNE A KARTA O. N. Z.

WIELKA debata nad sprawą reprezentacji Chin, w dalszym ciągu narodowej czy komunistycznej, w ONZ odsłoniła najbardziej istotne problemy tej powojennej instytucji światowej, powołanej w miejsce dawnej Ligi Narodów. Są to z jednej strony zagadnienia politycznych wpływów na jej terenie w miarę jak przybywa jej nowych członków i zmienia się stosunek liczby sił w głosowaniach, a z drugiej — sprawa wierności zasadom, na których oparty jest statut nowojorskiej wieży Babel narodów i w imię, których ONZ została w 1945 r. powołana.

Głosowanie nad amerykańskim wnioskiem odrzucenia propozycji sowieckiej, zmierzającej do uznania przez ONZ reprezentacji komunistycznej czerwonego Pekinu w miejsce narodowej z Formozy, ujawniło niepokojące głosowanie w sprawie roli ONZ w Kongo oraz sekretarza generalnego D. Hammarskjölda zdawały się zapowiadać przychylność dla innych wniosków amerykańskich. Wbrew temu i mimo żywej jeszcze w pamięci sprawy Tybetu, 12 nowych członków afrykańskich powstrzymało się od głosowania a 3 (Nigeria, Mali i Senegal) głosowały nawet za wnioskiem sowieckim przyjęcia czerwonych Chińczyków. Ten neutralizm afrykański, ujawniony u samego wstępu ich kariery w ONZ nie stanowi dobrej wróżby na przyszłość, ponieważ stanowisko takie okazuje się zbyt często w praktyce okresem przeprowadzki do bloku sowieckiego albo maskowaniem konspiracyjnych związków z Moskwą.

Najwięcej zaniepokojenia wzbudziło zachowanie się świeżo przyjętych państw afrykańskich, których początkowe głosowania w sprawie roli ONZ w Kongo oraz sekretarza generalnego D. Hammarskjölda zdawały się zapowiadać przychylność dla innych wniosków amerykańskich. Wbrew temu i mimo żywej jeszcze w pamięci sprawy Tybetu, 12 nowych członków afrykańskich powstrzymało się od głosowania a 3 (Nigeria, Mali i Senegal) głosowały nawet za wnioskiem sowieckim przyjęcia czerwonych Chińczyków. Ten neutralizm afrykański, ujawniony u samego wstępu ich kariery w ONZ nie stanowi dobrej wróżby na przyszłość, ponieważ stanowisko takie okazuje się zbyt często w praktyce okresem przeprowadzki do bloku sowieckiego albo maskowaniem konspiracyjnych związków z Moskwą.

Nie wydaje się też politycznie uzasadnione porzucenie przez Waszyngton zasady śp. J. F. Dullesa, że neutralizm jako niemoralny powinien być zwalczany, co w swojej ostatniej mowie na terenie ONZ obwieścił odnośnie Afryki prezydent Eisenhower. Próby stosowania neutralizmu przez ONZ na terenie Konga nie mogą budzić entuzjazmu ani zaufania, że oportunistyczna ta zasada potrafi gdziekolwiek zapewnić sprawiedliwość i pokój.

(Dokończenie na str. 8-ej)

### W ROKU BIEŻĄCYM UPLÝWA STO LAT OD URODZIN IGNACEGO J. PADEREWSKIEGO



Rozsiani po całym wolnym świecie Polacy czczą tę rocznicę specjalnymi obchodami i akademiami.

W Paryżu, mieście pierwszych światowych triumfów „Czarodzieja Fortepianu”, rocznica ta będzie w specjalnie wymowny sposób uczczona.

Żyjący wśród nas na obczyźnie najbliższy uczeń Jego

### ZYGMUNT DYGAT

wystąpi w wielkim koncercie, poświęconym dziełom muzycznym jego Mistrza

Koncert odbędzie się w „Salle Gaveau” (45, rue La Boetie) w dniu 28 października 1960 o godz. 21

Poza dziełami Paderewskiego, Zygmunt Dygat odegra utwory, które najczęściej umieszczał w programach swych koncertów. Są to: —

- „Ballada”, „Walc”, „Polonez” — Szopena
- „Etiudy Symfoniczne” — Schumann
- „La Cathedrale engloutie”, „Ce qu'a vu le vent d'ouest”, „L'Isle joyeuse” — Debussy

Bilety w cenie od 4 NF do 10 NF można zamawiać:

w kasie „Salle Gaveau” (tel.: BAL 29-14)

„Durand” (4, place de la Madeleine)

we wszystkich agencjach koncertowych i teatralnych

ADAM CIOLKOSZ

### KONGRES W SCARBOROUGH I PRZYSZŁOŚĆ BRYTYJSKIEJ PARTII PRACY

ROBERT McKenzie oblicza w 1948. Lata 1886—1922 były okresem upadku i rozkładu partii liberalnej, 1885, kiedy to Wielka Brytania stała się krajem demokracji politycznej, lewica rządziła w sumie tylko przez dziewięć lat: liberali w latach 1906-10, Partia Pracy w latach 1945-50. Wynikałoby z tego obliczenia, że rządy konserwatystów są zjawiskiem normalnym, rządy stronnictw lewicy — zjawiskiem wyjątkowym. Jednakże McKenzie się myli, nie ma takiej reguły. Wielka Brytania stała się krajem pełnej demokracji politycznej dopiero w roku 1918, ostatnie pozostałości nierówności w prawie wyborczym zostały usunięte dopiero w roku

1922. Lata 1886—1922 były okresem upadku i rozkładu partii liberalnej, w r. 1922 Partia Pracy zepchnęła liberalów z pozycji drugiego stronnictwa w kraju i rozpoczęła walkę o zajęcie pierwszego miejsca, o objęcie władzy w Wielkiej Brytanii. Istotą tego procesu było narodzenie się i okrzepnięcie świadomości politycznej w klasie robotniczej brytyjskiej. Dzisiaj w systemie dwóch wielkich stronnictw jest w Wielkiej Brytanii miejsce tylko na jedno wielkie stronnictwo zachowawcze, którego trzonym są wielcy posiadacze i tylko na jedno stronnictwo niepokoju socjalnego i zmiany, którego trzonym są robotnicy. Nie ma danych na to, by w razie upadku i rozkładu Partii Pracy opróżnione przez nią miejsce zajęli liberalowie, gdyż robotnicy nie przerzucą się już nigdy do partii liberalnej, którą opuścili ostatecznie przed czterdziestu laty. Konsekwencją upadku Partii Pracy musiała być degeneracja brytyjskiego życia politycznego, uformowanie się systemu rządów nie liczących się z (nieistniejącą albo prawie nieistniejącą) opozycją i coraz mniej dbających o opinię publiczną.

Wcale z powyższego nie wynika automatyzm przechyłania się legendarnego wahadła wyborczego raz w jedną, raz w drugą stronę. Nie ma takiego automatyzmu. Właśnie minęło 9 lat od czasu odebrania rządów socjalistom przez konserwatystów i rok od trzeciej z rzędu klęski wyborczej Partii Pracy. Socjaliści w roku ubiegłym stanęli do walki wyborczej bardzo dobrze przygotowani, z doskonale napisanym programem wyborczym i ze znakomitą propagandą, a także z całkowicie uporządkowanymi stosunkami wewnątrz stronnictwa, czego wyrazem była rzeczywista lojalna współpraca Bevana z Gaitskellem. Zrozumiał był tedy zły humor po przegranych wyborach. Wprawdzie w liczbach bezwzględnych Partia Pracy straciła bardzo niewiele, bo tylko 189.000 głosów, ale procentowo (w stosunku do ogółu głosujących) straciła 2,5% w porównaniu z rokiem 1955, a 5% w porównaniu z rokiem 1951, co jest bardzo dużo. Liczby te mówią, że partia co prawda nie traci nic wśród swych raz zjedpanych zwolenników, nie ma jednakże poważnego przyływu spośród młodzieży. Dlatego za najważniejszy dokument, przedłożony niedawnemu kongresowi Partii Pracy w Scarborough, należy uznać sprawozdanie pt. „Labour in the Sixties” (Partia Pracy w latach sześćdziesiątych), opracowane z polecenia egzekutywy przez Morgana Phillipsa, sekretarza generalnego partii. Sens tego dokumentu sprowadza się do nakazu modernizacji partii, do położenia większego nacisku na agitację i pracę organizacyjną wśród młodzieży oraz na zjednywanie pracowników umysłowych, których liczba w związku

(Dokończenie na str. 4-tej)

## fraszki

### O CZYM CHRUSZCZOW NIE WIE

Grozi Chruszczow, bodzie, ryczy rozjuszony,  
Ze rozpędzi „UNO” w cztery świata strony.  
A nie wie, że w końcu przyjdzie taka pora,  
Ze każdy byk znajdzie swego matadora.

### WYZNANIE

Dożyłem wreszcie upragnionej chwili,  
Kiedy się na mnie wszyscy obrazili.  
I cóż mi przyszłość może przynieść w darze?  
Chyba, że sam się na siebie obrażę.  
Więc skońcicie, fraszki, brykać nierozumnie,  
Niech będzie spokój. U innych. I u mnie.

St. Kotwicz



KAZIMIERZ GLABISZ

# SILY MORSKIE BRYTYJSKIEJ WSPÓLNOTY

ZADNA wspólnota narodów, do której należą państwa, nie jest tak zależna od komunikacji morskich — jak brytyjska. Fakt ten jest tak samo oczywisty i bezsporny jak fakt, że od bitwy pod Trafalgarem aż do połowy II wojny światowej Royal Navy była zarówno największą jak i najpotężniejszą flotą na świecie. Jeżeli w ogóle możliwe jest panowanie nad oceanami, to ona panowała nad nimi, choć dwukrotnie z największym trudem uporała się z podwodnymi korsarzami niemieckimi i to jedynie dzięki pomocy ze strony flet sojuszniczych. Floty dominacji brytyjskich odegrały poważniejszą rolę dopiero podczas II wojny światowej.

Mimo olbrzymich strat, poniesionych zwłaszcza podczas II wojny światowej, Royal Navy składała się jeszcze w 1946 roku z 14 pancerników, 14 lotniskowców, 54 niszczycieli, 245 fregat i korwet czy eskortowców, 130 okrętów podwodnych, 11 stawiaczy min oraz 152 trałowców. Nie dorównywała już wprawdzie flocie amerykańskiej, daleko większej niż przed wojną, ale przewyższała zdecydowanie wszystkie pozostałe floty, sowieckiej nie wyłączając. Co nie mniej ważne, floty, z którymi toczyła śmiertelne zmagania, a więc niemiecka, japońska i włoska, uległy przejściowo całkowitej likwidacji.

W ciągu ostatnich 14 lat ta bądź co bądź jeszcze okazała i potężna flota brytyjska uległa gwałtownej redukcji, choć w tym samym czasie flota sowiecka nieustannie i niezwykłe szybko powiększała się. W rezultacie już około 1954 Royal Navy spadła z drugiego na trzecie miejsce, mając już tylko, i to przeważnie w rezerwie: 5 pancerników, 12 lotniskowców, 25 krążowników, 118 niszczycieli, 148 eskortowców, 57 okrętów podwodnych, 3 stawiacze min i 146 trałowców, na dymiar złego przeważnie przedwojennej lub wojennej produkcji.

Ten proces redukcji stanu liczebnego floty brytyjskiej został mimo dalszej rozbudowy i modernizacji floty sowieckiej w ostatnich latach raczej przyspieszony. Z tym że budowa nowych okrętów i przebudowa niektórych starych oraz rozbudowa flot dominacji brytyjskich do pewnego stopnia łagodzą ujemne skutki tej redukcji. Większa część wycofanych nawet z rezerwy okrętów poszła na złom, jednak ponad 130 okrętów różnego typu zostało bądź sprzedanych, bądź bezterminowo wypożyczonych flotom dominacji, sojuszniczym lub południowo-amerykańskim, po śmiesznie niskich cenach. Tak np. krążownik „Shropshire” sprzedano za 79.000 funtów, a fregaty przeciętnie za 40.000, gdy nowy niszczyciel kosztuje około 3 milionów funtów.

Ze admiralicja brytyjska pozbywając się starych okrętów ich ubytku nie mogła wyrównać budową nowoczesnych okrętów, jest rzeczą zrozumiałą. Musiała dostosowywać stan floty do radykalnie zmienionych wymogów nowej ery, w której pancerniki i konwencjonalne krążowniki stały się bezwartościowym balastem, i musiała swoje plany nagiąć zarówno do kurczących się de facto budżetów, jak i do nieustannej redukcji personelu, nieuchronnej wobec zamierzonego zniesienia obowiązkowej służby wojskowej.

W chwili obecnej personel Royal Navy już tylko nieznacznie przekracza 100.000, a stan okrętów, znajdujących się zresztą w dwóch trzecich w rezerwie, wynosi już zaledwie 9 lotniskowców, 10 krążowników lekkich, 52 niszczyciele, 100 eskortowców i fregat, 53 okręty podwodne, 3 stawiacze min i 203 trałowce. Na po-

zór stan ten stanowi w sumie zaledwie 50 proc. stanu liczebnego okrętów z 1946 r.

Oczywiście nie wolno na tej podstawie wysnuwać wniosku, że siła bojowa Royal Navy zmalała w ciągu ostatnich 14 lat o połowę. Byłaby to gruba przesada. Wszak zrezygnowano tylko z okrętów, których wartość tak czy inaczej była problematyczna, a wprowadzono do służby sporo okrętów nowoczesnych i zmodernizowano zarówno znaczną część pozostawionych okrętów starszych jak i lotnictwo morskie. Ponadto nie wolno zapominać o wprowadzeniu udoskonalonych radarów i środków zwalczania okrętów podwodnych oraz o wyposażeniu niektórych okrętów w kierowane rakietami plot. „Seacat” i „Seaslug”. Per saldo Royal Navy, aczkolwiek radykalnie zmniejszona, jest więc niewątpliwie instrumentem sprawniejszym niż była w 1946 roku. Ponieważ dalsze okręty znajdują się w budowie, ta poprawa jakościowa wzrośnie.

Jeżeli mimo to stan obecny niepokoi opinię brytyjską i wywołuje nie raz ostrą krytykę, to dlatego, że flota brytyjska nie posiada jeszcze okrętów o napędzie atomowym lub rakiet taktycznych typu amerykańskich „Polaris” i że ilość jej eskortowców jest zbyt mała, by mogły one zabezpieczyć główne szlaki morskie przed zagrożeniem ze strony setek sowieckich okrętów podwodnych. Stan ten wywołuje tym częstsze alarmy, że w razie konfliktu zbrojnego Kanał Sueski najprawdopodobniej zostałby zablokowany i że wobec tego przedłużyłyby się niepomiernie połączenia z Dalekim Wschodem i wschodnią Afryką.

W tych warunkach uspakaja opinię brytyjską jedynie świadomość, że w razie dojścia do konfliktu zbrojnego Royal Navy nie byłaby osamotniona, lecz przeciwnie, wydajnie wsparta przez floty sojuszników „atlantyckich” i dominacji brytyjskich.

W ramach artykułu poświęconego wyłącznie opisowi stanu floty brytyjskiej wspólnoty narodów nie mogę oczywiście naświetlić ani stopnia możliwego zagrożenia, tzn. stanu floty sowieckiej, ani też możliwości wsparcia ze strony floty wspólnoty atlantyckiej. Ograniczyć się muszę do jak najbardziej zwięzłego przedstawienia flot brytyjskich dominacji i ich możliwości przyjęcia z pomocą.

Floty te zostały po wojnie bądź nieco powiększone i zmodernizowane, bądź w ogóle dopiero stworzone. Pierwsze odnosi się głównie do Kanady i Australii, drugie do Indii i Pakistanu. W sumie stanowią one poważniejszą siłę, niż stanowiły przed wybuchem ostatniej wojny światowej, jednak wciąż jeszcze siłę niedużą i nie decydującą. Tym bardziej, że na aktywne zaangażowanie się floty indyjskiej i południowo-afry-

kańskiej trudno liczyć. Oto szczegóły:

Australia posiada 2 lekkie lotniskowce („Melbourne” i „Sydney”), 1 zmodernizowany krążownik „Hobart” (drugi „Shropshire” poszedł na złom), 7 niszczycieli, w tym 3 nowoczesne, 17 eskortowców, 2 okręty podwodne i 18 trałowców. W budowie znajduje się 8 eskortowców-fregat. Personel marynarki wojennej liczy niespełna 11.000 oficerów i marynarzy. Lotnictwo morskie nie jest ani bardzo liczne, ani zupełnie nowoczesne.

Kanada, która rozwinęła swoją flotę dopiero w drugiej części ostatniej wojny światowej, gdy personel jej doszedł do 95.000 osób, ma obecnie 62 jednostki w służbie czynnej, m. i., częściowo w rezerwie, 1 lekki lotniskowiec „Bonaventure”, 2 stare krążowniki, 11 starszych niszczycieli, 14 nowoczesnych fregat klasy „St. Laurent” lub „Restigouche”, 18 starszych fregat, 10 trałowców i 3 wypożyczone okręty podwodne. Personel floty sięga 19.000 osób. Lotnictwo siabe.

Nowa Zelandia ma 2 stare krążowniki („Royalist” i „Black Prince”) i nowoczesny eskortowiec, 7 starych fregat i 4 trałowce.

Unia Południowo-Afrykańska ma tylko 2 stare niszczyciele, 1 eskortowiec, 3 stare fregaty i 12 trałowców.

Indie, których flota również dopiero po wojnie powstała, posiadają 1 stary lotniskowiec, 2 stare krążowniki („Delhi” i „Mysore”), 3 stare niszczyciele, 5 nowych eskortowców, 3 stare eskortowce, 6 starych fregat i 12 trałowców, w tym 6 oceanicznych. Trzy eskortowce znajdują się w budowie w Anglii. Personel liczy jednak zaledwie 9.000 do 10.000 ludzi.

Pakistan ma 1 stary eksbrytyjski krążownik „Babur”, 6 starych niszczycieli, 4 eskortowce względnie fregaty oraz 7 trałowców. Personel przekracza 7.000 oficerów i marynarzy.

Cejlon, Malaje, Ghana i Nigeria mają na razie jedynie małe, przybrzeżne jednostki patrolowe.

W sumie floty dominacji mają wprawdzie już dość pokaźną ilość okrętów, jednak pomoc z ich strony nie mogłaby być duża, gdyż mają mało okrętów nowoczesnych, gdyż ich lotnictwo morskie jest słabe i opiera się tylko na 3 lekkich lotniskowcach i — z wyjątkiem floty kanadyjskiej — są zbyt odległe od szlaków i wybrzeży W. Brytanii.

Innymi słowy, dla dostatecznego zabezpieczenia brytyjskich szlaków morskich niezbędny byłby udział flot pozostałych członków Paktu Atlantyckiego. Nie tylko sama W. Brytania, ale nawet „Commonwealth” już nie jest prawdziwą potęgą morską, któraby była zdolna do sprostanania w pojedynkę zagrożeniu ze strony sowieckich okrętów podwodnych.

CZESŁAW JESMAN

# REFORMA ARMII KONGOLIJSKIEJ

PODCZAS kampanii włoskiej w 1944 roku uwagę zwracała znaczna ilość oficerów francuskich w korpusie gen. Juin, mówiących doskonale po arabsku, z nienagannie czystym akcentem, pełnią swobody wyśławiania się i dokładną znajomością zupełnie potwornych kłatw algierskiej „Kasby”. Inną ciekawostką był ich wygląd zewnętrzny: przeważali blondyni albo szatyni, o szarych oczach i zdecydowanie nordyckiej powierzchowności. Nie było w tym nic dziwnego. Byli to przeważnie potomkowie uchodźców z Alzacji, których III-cia Republika osadziła w Algierii w nagrodę za wierność po katastrofie 1870 roku.

Lecz szef sztabu Juin'a odcinał się, nawet na ich tle, jeszcze wspanialszą arabszczyzną, jeszcze piękniejszą postawą i całkiem nieprzeciętnymi zaletami — i jako generał i jako linioowy oficer. Było to też zrozumiałe, jako że ten „Beau Sabreur” wywodzący się z filiacji Lasalle'a i Bayarda, jeden z niewielu w armii francuskiej, nazywał się podczas II wojny światowej, Kettani, był muzułmaninem marokańskim Berberem. W St. Cyr, został wyróżniony jako podchorąży, wyborem do tzw. „Czarnej Ekipy” doborowych kawalerzystów. Nawiasem mówiąc, bodajże jedynym, drugim kontynuatorem tej tradycji w latach 1939-45, był nieżyjący płk. książę Amilachwari, Gruzin.

Po odzyskaniu niepodległości swojego kraju gen. Kettani powrócił do służby marokańskiej i jemu raczej aniżeli skłóconym ze sobą politykom arabskim z Casablanki i Rabatu król Mahomet V zawdzięcza początki jakiegokolwiek stabilizacji wewnętrznej w kraju. Gen. Kettani okazał się doskonałym dyplomata na użytek wewnętrzny. Potrafił on bez rozlewu krwi i wybuchów nienawiści wchłonąć 3 oddzielne i zanarciarzowane „Armie Wyzwolenia”, utkane komunistycznymi wtyczkami, do szeregów dowodzonej przez siebie królewskiej armii marokańskiej. I tu warto wspomnieć, iż gen. Kettani nie zdjął ani jednej baretki francuskich odznaczeń bojowych i państwowych, które zebrał podczas długoletniej służby w wojsku III-ciej i IV-tej Republiki i nie spłamił się „zasiadaniem” po różnych prezydiach i bratanianiem się z politycznymi figurami dla politycznych korzyści.

Dziś, niezbadanymi wyrokami Opatrzności, przypadło mu w udziale jeszcze trudniejsze zadanie. Z chwilą interwencji Narodów Zjednoczonych w kongolijskim bałaganie gen. Kettani został wysłany do Leopoldville jako dowódca kontyngentu marokańskiego. Oddziały jego przybyły zbyt późno, by zapobiec najgorszym bezeceństwu w Thysville i Matadi, i choć częściowo zatała katastrofalne skutki opuszczenia przez belgijskich oficerów zdemoralizowanej „Force Publique”. Obecność Marokańczyków zapobiegła przeobrażeniu się buntu w czarne wydanie rzezi humanicznej.

Gen. Kettani potrafił znaleźć wspólny język z Belgami a nawet z Lumumbą. Ten ostatni chwytając się każdej deski ratunku zwrócił się do marokańskiego generała z prośbą o podjęcie się reorganizacji kongolijskiego wojska. Propozycja została odrzucona, z tym jednakże, iż gen. Kettani doradził zhisteryzowanemu premierowi, żeby zwrócił się z tym dezyderatem do Sekretarza Generalnego UNO. Tak też Lumumba postąpił, w chwili niezrozumiałego u niego przeblisku zdrowego rozsądku, i

wkrótce potem marokański dowódca podjął się na polecenie Hammarskjöld'a beznadziejnego na pozór zadania. Działo się to przed 8 tygodniami. I tym razem gen. Kettani potrafił wywiązać się z misji. Podobnie jak przed 3 laty u siebie w domu przyszył mu z pomocą nie wojskowe kwalifikacje, ile raczej wrodzony instynkt wschodniego dyplomaty.

Wojsko kongolijskie cierpiało przede wszystkim na załamanie się hierarchicznego instynktu, bez którego żadna armia nie może istnieć. Był to wstrząs znacznie głębszy aniżeli złamanie dyscypliny czy nawet wymordowanie oficerów. Warto wspomnieć tu, że wprawdzie oficerów belgijskich rozbroili i pobili ich czarni żołnierze, ale ani jednemu z nich włos nie spadł z głowy. Gen. Kettani musiał więc po pierwsze stworzyć w nieprawdopodobnie krótkim czasie oficerów z prawdziwego zdarzenia, przekonać ich, że są oficerami i pokryć ich nieznajomości fachowe swoimi „radami”, któreby mówili im co mają robić, a jednocześnie nie podrywały ich autorytetu.

Reformy zaczęły się od tego, iż generał przeniósł się ze swoim sztabem i instruktorami marokańskimi do obozu warownego Leopolda II, głównego siedliska rebelii i sowieckich agentur. Dalej Kettani z naciskiem i wielokrotnie podkreślił, iż jego czynności są wyłącznie doradcze i że w żadnym wypadku nie jest jego zamiarem naruszanie autorytetu oficerów kongolijskich, do niedawna jeszcze w olbrzymiej większości nielinowych sierżantów. Marokańscy oficerowie otrzymali rozkaz szczególnie starannego salutowania kongolijskich oficerów bez względu na ich stopień. Z kolei rozbrajano buntowników — perswazją a nie siłą. Był to wstęp. Następnym etapem była zmiana umundurowania, odznak stopni i ornamentacyjnych szczegółów wszelkiego rodzaju. Dotąd żołnierze nowej republiki murzyńskiej chodzili w belgijskich mundurach a ich nowomianowani oficerowie nosili belgijskie dystynkcje.

Następnie marokańska misja przystąpiła do tworzenia jednostek nowej narodowej armii kongolijskiej odcinając się jak najstaranniej od smutnych tradycji zrewoltowanej „Force Publique”. Przemieszano także kontyngenty szczepowe, i ujednolicono poszczególne rodzaje broni. Wprowadzono szkolenie spadochroniarskie, artyleryjskie, łączności i broni towarzyszących. Powstał załączek broni pancerniej. Z funduszy ONZ wypłacono zaległy zóid. Dzięki głupocie Sowietarzy nie zdołali oni przeszkodzić temu procesowi. Z chwilą nadejścia wielkich deszczu inicjatywa w Kongo wymknęła się im z ręki, przynajmniej w obecnym okresie. Gen. Kettani mógł spokojnie przystąpić do odpolityczniania żołnierzy i do ich szkolenia. Nie jest też bez wymowy fakt, iż kiedy płk Mobutu złożył Lumumbę z urzędu, garnizon Leopoldville posłuchał bez sprzeciwu swoich dowódców, po raz pierwszy od chwili ogłoszenia niepodległości kraju. Kongo nie posiada jeszcze własnej armii w operacyjnym znaczeniu tego słowa, ale dzięki wysiłkom gen. Kettani nie jest również zbolszewiczała a uzbrojona banda, niebezpieczną przede wszystkim dla swoich. Istnieją też wszystkie warunki po temu, by nowe i ciężko doświadczane państwo uzyskało w ciągu najbliższych 12 miesięcy wojsko z prawdziwego zdarzenia. Będzie to osobistą zasługą gen. Kettani.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNÓŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

**P. C. STORES**

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

D. S. GUNSTON, F.A.O.

Okulary  
okulary do Polski  
okulary słoneczne  
naprawy

godz. przyj. :  
9,30 - 6,  
w soboty:  
9,30 - 1 pp.

WES 2581

218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8



# WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

## FRANCJA

### ZJAZD LOTNIKÓW POLSKICH WE FRANCJI

„Zjazd lotników polskich zamieszkałych we Francji odbędzie się w Paryżu w Domu SPK (20 Rue Legendre Paris XVIII) w niedzielę dnia 23-go października br. o godz. 3 p. poł. z inicjatywy Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Stowarzyszenie prosi o nadsyłanie zgłoszeń na adres: P.A.F.A., 14, Collingham Gdns., London S.W.5. oraz o podanie adresów lotników zam. we Francji.

### PAŹDZIERNIK MIESIĄCEM INWALIDY

Ponad 600 polskich inwalidów wojennych bez prawa do pensji na liczbę 1.200 członków zarejestrowanych w Polskim Związku Inwalidów Wojennych, oczekuje pomocy od swoich Rodaków.

Pomoc pieniężną prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe naszego Związku (Union des Mutiles de Guerre Polonaise en France, 15, rue Sz. Gilles, Paris 3) konto pocztowe C/C 7 913-93, z zaznaczeniem na „M.I.”

Z pomocą pośpieszyli: Redakcja „Narodowiec” — 5.000 fr., J. Budzyński — 500 fr., C.H. z Paryża — 2.500 fr., Kompania Wartownicza 4013 — 9.752 fr., Kompania Wartownicza 4505 — 1.610 fr., S. Waszak — 3.000 fr., S. Kalbarczyk — 1.000 fr., J. Zagula (Aude) — 1.100 fr.

Za powyższe ofiary w imieniu tych inwalidów wojennych którzy z pomocy tej skorzystają, serdeczne „Bóg zapłać”. Dalsze ofiary prosimy kierować na konto pocztowe jak wyżej z zaznaczeniem na „M.I.”

### ZARZĄD PZIW we Francji

15, rue St. Gilles, Paris 3.

### NOWE WŁADZE Z.N.N.P. WE FRANCJI

Prezes: Leon Strutyński, wice-prezesi: Górski i Kukuryk, sekretarz: Olszyski, zastępca: Palmachowa, skarbnik: Lewczuk, zastępca: Czechowska. Komisja Rewizyjna: Grochowska, Szymenderowa, Bałabachowska, Sąd Honorowy: Jamroz, Jelska, Mrozkiewiczowa, Słabosz, Softysiak.

### ZJAZD STRONNICTWA NARODOWEGO W PARYŻU

W dniach 24 i 25 września 1960 r. odbył się w Paryżu Zjazd Delegatów, na który przybył prezes S.N. dr. Tadeusz Bielecki, witając uczestników Zjazdu imieniem Centralnych Władz Stronnicstwa.

Dwudniowym obradom przewodniczył J. Maszczyk z Knutange. W zjeździe wzięli udział delegaci z Paryża i z kilkunastu ośrodków na prowincji.

Wygłoszono następujące referaty: T. Rzewuski: — „Zagadnienia ideowe”, K. Żółtowski: — „Położenie międzynarodowe”; A. Demidecki: — „Działalność Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji”.

W ożywionej dyskusji zabierali głos m. inn. S. Tomaszuk (Dep. Pas-de-Calais), Godziech (Dep. Nièvre), Bochnar (Lille), Wojtkowski (Dep. Moselle), Bijas (Dep. Loire), Nomarski (Paryż), Sadowski (Nord).

W drugim dniu obrad, po wysłuchaniu uroczystej Mszy św. w kościele polskim, Zjazd dokonał wyboru członków Wydziału Wykonawczego S. N. we Francji oraz delegatów na Zjazd Centralny w Londynie.

Na zakończenie uchwalono pozdrowienia dla Kraju oraz rezolucję w sprawie zadań emigracji politycznej i prawa narodu polskiego do stanowienia o swoich losach.

Zjazd Delegatów Stronnicstwa Narodowego we Francji na zebraniu w dniu 25 września 1960 uchwalił co następuje:

„Braciom naszym w Kraju ślemy gorące zapewnienia, że pozostając wierni tradycjom naszego Obozu, wsłuchani w bicia Waszych serc, stęsknionych za wolnością, nie ustaniemy w wysiłkach, by dzień wyzwolenia Polski z pod przemoicy sowieckiej przybliżyć.

Wielkie cele narodowe wymagają współdziałania wszystkich Polaków.

Świadoma tego emigracja polityczna powołała Aktem Zjednoczenia najwyższe organy kierownicze.

Trzeba dbać o ich powagę w świecie, popierać ich działania, a nie próbować rozbić i kruszyć je od wewnątrz.

Ci, którzy za swoje najpilniejsze zadanie uważają wszechzinczenie sporów o wspólnie ustalone zasady współdziałania, sami się z realnej pracy politycznej wyłączają i wykazują w ten sposób zanik ducha walki o najpilniejsze wspólne narodowe cele.

Tysiącletni, zasłużony dla cywilizacji chrześcijańskiej Naród Polski, wydany

przez krótkowzrocznych i wiarołomnych przyjaciół na pastwę sowieckiej przemoicy — pozbawiony jest dotąd prawa do samodzielnego bytu.

Hasło samostanowienia narodów pozostańcie czczą formułą, póki wielkie narody Zachodu nie okażą rzetelnej woli wprowadzenia go nie tylko w Afryce, ale także w naszej części Europy.”

## W. BRYTANIA

### ODCZYTY W BIRMINGHAM

W oczekiwaniu na wytyczne organizacyjne obchodu Millenium, zapowiedziane w odezwie Arcybiskupa — Opiekuna Emigracji na Zesłanie Ducha Świętego, organizacje polskie w Birmingham postanowiły przystąpić już do prac wstępnych, a mianowicie do zorganizowanej akcji zapoznania ogółu Polaków w Birmingham z przeszłością własnego narodu. Zorganizowany w tym celu Komitet przystąpił już do pracy i opracował program odczytów na rok najbliższy. Pierwszy odczyt odbędzie się w dniu 23 października. Będzie nim referat prof. T. Rogowskiego „Polska to wielka rzecz”.

Następnie w grudniu przewidywany jest odczyt J. Giertycha o Grunwaldzie, po czym tematem dalszych odczytów będą zagadnienia pochodzenia narodu polskiego, początków mowy polskiej, oraz aktualne zagadnienia Ziemi Zachodniej i Ziemi Wschodniej Polski w ich aspekcie historycznym i współczesnym. Przewidziane są również imprezy muzyczne i teatralne.

Komitet organizacyjny ma nadzieję, że wszyscy Polacy w Birmingham skorzystają z tej okazji, aby zapoznać się z przeszłością Polski i z jej wkładem w kulturę świata i tym samym pogłębić swą dumę z przynależności do Narodu Polskiego i wzbudzić ją wśród swych dzieci.

### BEDFORD

### NOWY DOM POLSKI

Do licznych polskich placówek społecznych w W. Brytanii przybył w lipcu nowooutwany Dom Polski w Bedford, dużym ośrodku przemysłowym, gdzie od lat osiadło ponad tysiąc Polaków. Spory dom klubowy mieści się przy Alexandra Road i stanowi własność miejscowego Klubu Polskiego, który pod przewodnictwem prez. Aleksandra Majewicza gromadził na ten cel fundusze przez długie lata. Otwarcia Klubu dokonał radny miejski R. Turner w obecności licznych delegatów miejscowych organizacji polskich i członków Klubu. Byli również przedstawiciele innych grup narodowych z Europy środkowowschodniej.

### HOLANDIA

### POMOC DLA KRAJU

Kierując się jedynie miłością bliźniego oraz współczuciem dla ciężko doświadczanego Narodu Polskiego, kontynuowaliśmy naszą akcję pomocy ludziami biednym i chorym w Polsce, wysyłając setki paczek z lekarstwami, setki paczek z margaryną i liczne paczki z używanym ubraniem, bielizną i obuwiem. Nasza akcja opierała się głównie na funduszach holenderskich oraz na darowiznach lekarstw i margaryny szlachetnych fabrykantów holenderskich. Otrzymałymi również używane ubranie od T-wa św. Wincentego a Paulo w Bredzie jak i od szeregu ofiarodawców holenderskich.

W Bredzie była przeprowadzona jedna kolektka w kaplicy polskiej, która przyniosła około 22 gld. Ponadto dzięki inicjatywie p. Sudomira z Tilburga wpłynęła na akcję miłosierdzia kwota 15 gld. Holendrzy zaś dali na naszą akcję miłosierdzia około 4000 gld. dzięki staraniom zarządu głównego P.T.K. a głównie kierownika akcji miłosierdzia dr. N.W. Komara. Ponadto wystarał się on o darowizny lekarstw wartości około 6000 do 7000 gld., o darowiznę 4800 kg. margaryny — wartości 6000 do 7500 gld. oraz o używane ubranie, bieliznę i obuwie wartości około 1500 gld.

Dzięki naszej akcji miłosierdzia pomogliśmy kilku tysiącom ludzi w Polsce, uratowaliśmy życie wielu rodakom.

Staraliśmy się też dodać tysiącom rodaków otuchy moralnej w ich niezczęściu, chorobie i nędzy, pisząc do obdarowanych osób liczne listy i kartki. Otrzymałymi w odpowiedzi wiele setek listów, z których kilka należy cytować.

Oto co nam pisze biedna rodzina polska, której ojciec zachorował na gruźlicę.

„Droży Rodacy! Z kraju ojczystego ślemy Wam nasze pozdrowienie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

oraz serdeczne uczucia od bliskich Wam sercem rodaków. Chociaż dziela nas wielkie przestrzenie, to jednak łączy nas wspólna krew i wiara. Błogo nam wiedzieć, że ktoś chociaż tak daleko o nas pamięta, kierując się miłosierdziem Chrystusa Pana, że rozumie nasze troski i wezuwa się w nasze potrzeby”.

A oto wyjątek z listu matki przełożonej jednego z klasztorów:

„Dzisiaj otrzymaliśmy paczuszkę z 500 pastylkami aspiryny, a onegdaj paczuszkę, która zawierała 1000 tabl. Rimifon. Jestem niewypowiedzianie wdzięczna za te dary. To przecież ogromna pomoc dla nas, bo skąd wzięlibyśmy na kupno tych lekarstw?”

A ta przyjacielska, życziwa pamięć o nas, jest każdym razem takim skutecznym zastrzykiem optymizmu, którego szczególnie tak nam potrzeba”.

Poniżej pragniemy przytoczyć list jednego lekarza, ciężko chorego na gruźlicę, któremu posłałymi kosztowne lekarstwo, by go uratować od śmierci:

„Doprawdy nie wiem od czego zacząć i jak Wam podziękować za tak wspaniały dar. Bóg zapłać Panu Doktorowi za Jego dobre serce. Należycie chyba do tych ludzi z natury dobrych, którzy muszą czynić dobrze, jak muszą oddychać, jeść czy spać. Mało takich na tym padole spotkałem, a jednym z nich był śp. Frączczak (kapitan Frączczak z I dyw. Panc.), który mimo, że sam był chory, jeszcze myślał o innych”.

Niech nam wolno będzie zacytować jednego księdza, b. kapelana I Dyw. Panc.:

„Proszę przyjąć bardzo serdeczne podziękowanie, szczerze Bóg zapłać za ostatnią paczkę z lekarstwami Decadron i Rimifon. W imieniu odbiorców wyrażam bardzo głęboką wdzięczność”.

Podajemy także list rodziny robotniczej z 6-gim dziećmi, której ojciec wrócił ze złamanym zdrowiem z Syberii. Posłałymi mu parę paczek z ubraniem i bielizną, gdyż nędza całej rodziny jest nie do opisania.

„Serdecznie dziękujemy za paczkę. Brakowało tylko trzewików, które nam są bardzo potrzebne. Było duże radości a nawet płaczu. W takiej ciężkiej dla nas chwili dajecie swoje polskie serce. Pytałicie się o dzieci. Są trochę zdrowsze, lecz cztery młodsze mają anemię. Nic na to nie poradzi. Taki jest los. Zarobki prostego robotnika wynoszą 600 do 800 zł. miesięcznie. Co można za to kupić? Jeden metr materiału na ubranie lub sweter, który kosztuje 800 zł. a przed wojną kosztowało to 3-4 zł. Co człowiek zarobił przed wojną za jeden dzień pracy, to teraz, by kupić coś z odzieży lub ubrania trzeba pracować cały miesiąc!!

Para trzewików kosztuje 600 do 700 zł., dobre ubranie 3000 zł., 1 kl. szynki lub kiełbasy 86 zł., 1 kl. masła 66 zł.

Biorąc pod uwagę obecne wygórowane ceny ubrania i obuwia oraz niskie zarobki — miesięczny zarobek robotnika wynosi około 7 zł. przedwojennych”.

Naszym świętym obowiązkiem jest nieść nieustanną pomoc uciemiężonemu Narodowi Polskiemu, a zwalczając i unikając jak ognia komunistów, ich kolaborantów i agentów, którzy pastwią się nędzą Polski, nędzą robotników i chłopów, nędzą wszystkich warstw społecznych.

## DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

**NINON** — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £2.3.6. 18 sztuk: £9.5.0.

**BEATRICE** — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweterki) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £3.17.6.

**TRICELIN** — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £1.17.6.

## TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

# Polskie życie kulturalne

## PRACOWITE DWUDZIESTOLECIE TECHNIKÓW

W roku bieżącym przypada 20-lecie istnienia Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii. Dla inżynierów i matematyków związanych z techniką rok ten upamiętni się jako szczególnie pracowity. Gdy większość społeczeństwa zażywała jeszcze okresu wakacyjnego, wśród członków STP wrzała praca nie tylko nad przygotowaniem do obchodu 20-lecia własnej organizacji, ale również i praca w związku z reprezentacją polskich nauk ścisłych i technicznych. Te ostatnie zajęcia związane były z udziałem Polaków w tzw. IV Londyńskim Sympozjone poświęconym Teorii Informacji. Odbwał się on na przełomie sierpnia i września i był właściwie pokaznym międzynarodowym kongresem specjalistów, z udziałem bez mała 300 uczestników z ok. 20 krajów świata.

Polacy na emigracji brali udział we wszystkich sympozjach, poczynając od 1951 r., a w szczególności prof. Z. Jelonek oraz matematyk inż. Ryszard Syski. Dopiero w tym roku wystąpili na tym zjeździe uczeni z Polski: prof. dr. C. Rajski, z Warszawy i dr. Jerzy Seidler, z Gdańska, który jednak nie mógł przyjechać. Oprócz wspomnianych uczestniczyli: Z. A. Łomnicki, J. Milewski i Z. S. Sidorowicz z Anglii oraz matematycy pochodzenia polskiego przybyli ze Stanów Zjednoczonych w osobach dr. S. Golomba, prof. H. M. Schaerfa i S. Kłaczko-Ryndzium z Chile.

Obrady odbywały się w gmachu Royal Institution na Piccadilly. W ciągu 5 dni wygłoszono 36 referatów połączonych z dyskusjami. Trzy referaty były wygłoszone przez Polaków: jeden przez inż. Syskiego, wobec niezwykle licznej audytorium, drugi przez dr. Rajskiego i trzeci przez S. W. Golomba z Kalifornii. Był to niejako symbol połączonych wysiłków nauki polskiej w kraju i na emigracji, dzięki którym Polska była reprezentowana łącznie przez 8 uczestników. Poza parą gigantów na kongresie, jaką stanowili W. Brytanii ze 112 uczestnikami i 11 referatami i Stany Zjednoczone z 83 uczestnikami i 21 referatami, naukę polską można było zestawzić w drugiej grupie średnich reprezentacji, zaczynając od 22 delegatów holenderskich aż do 4 włoskich. Po dwóch delegatów przybyło z Danii, Austrii i Hiszpanii a po jednym z Belgii, Czechosłowacji, Węgier, Szwajcarii, Japonii i Indii.

Mówiąc najogólniej teoria informacji zajmuje się matematycznym ujęciem wszelakich rodzajów zjawisk porozumiewania się. Nie mniej tym razem wysuwały się na czoło zainteresowań zagadnienia związane z tzw. przebiegami uczenia się ludzi, zwierząt i maszyn. Demonstrowane były przy tym różne modele elektro-mechaniczne, w postaci tzw. sztucznych żółwi lub maszyn uczących się czytać, czy tylko odczytywać pismo ręczne i przekładać je na druk. W tym zakresie przodują kraje anglosaskie. Przebieg obrad utrwalony został w powielonych tekstach odczytów, rozdanych wszystkim uczestnikom, i znajduje trwałe echo w drukowanej monografii, która zawierać będzie także wszystkie dyskusje. Głównym inicjatorem i organizatorem tych sympozjów jest prof. Colin Cherry, wybitny specjalista z londyńskiego Imperial College, autor monografii „On human communication” (O ludzkim porozumiewaniu się) i wielu prac, z których jedna ukazała się w

„Studiach filozoficznych” wydawanych w Warszawie.

O szczegółach przygotowań do obchodu 20-lecia istnienia Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii i związanego z tym zjazdem członków przedstawiciele czasopism polskich i sekcji radiowych dowiedzieli się od gościnnych gospodarzy na urzędzonej przez nich konferencji prasowej połączonej z „Cocktail party”. Gospodarzami tymi byli członkowie zarządu STP, z prezesem prof. Romanem Wajdą i sekretarzem inż. Władysławem Ładą oraz Komitet Organizacyjny jubileuszu z inż. Marianem Batkowskim na czele.

Zebranych powitał kierownik referatu informacyjno-prasowego inż. Mieczysław Harusewicz, który mówiąc o intencjach Komitetu Obchodu wskazał, iż pragnąłby on powiadomić za pośrednictwem prasy społeczeństwo polskie nie tylko na emigracji, ale i w Polsce przez radio z wynikami pracy STP i przebiegiem zjazdu w dniach 22 i 23 października br., który odbywał się będzie w „Ognisku Polskim” i tzw. „Domu Techników”, stałej siedzibie Stowarzyszenia. Krótki przegląd działalności jego wystarczał, aby dojść do wniosku, iż Stowarzyszenie to zdało egzamin życiowy i dobrze zasłużyło się sprawie polskiej. Powstało ono przy odgłosach „Bitwy o W. Brytanię”, odegrało czynną rolę w zakresie technicznej pomocy w działaniach wojennych, a potem zainicjowało nie tylko szeroko zakrojoną działalność samopomocową, pośrednictwa pracy, wydawniczą — rozpoczętą zresztą już podczas wojny oraz naukową i wyszkoleniową, przyczyniając się m. in. do powstania polskiej Politechniki w Londynie.

Calokształt tej działalności ujęty będzie w artykule wstępnym do specjalnego numeru 300 stronicowego czasopisma „Technika i Nauka”, będącego organem wszystkich polskich stowarzyszeń technicznych na obczyźnie. Poza tym zeszyt ten zawierać będzie teksty wszystkich 20 odczytów i przemówień wygłoszonych na zjeździe jubileuszowym.

Z kilku tysięcy inżynierów i techników przebywających w W. Brytanii do Stowarzyszenia zgłosiło się ponad 1.500 z których 800 regularnie płaci składki i umożliwia szerszemu już gronu na prowadzenie czynnej działalności fachowej i społecznej. Grunt jest szczególnie urodzajny, jeśli uwzględnić, że choć Stowarzyszenie jest jedną z najstarszych organizacji emigracyjnych, dziś przeszło 75 procent jego członków stanowi młode pokolenie, wykształcone poza krajem.

Dalsze naświetlenie udziału tego pokolenia w pracach Stowarzyszenia dał inż. Ryszard Syski, zresztą sam przedstawiciel młodych. Jako kierownik referatu odczytowego przedstawił szeroki zakres tematów poruszanych w odczytach zjazdowych, od astronautyki aż po zagadnienia kultury technicznej. Zaznaczył przy tym, że wśród prelegentów jest trzech młodych autorów książek ukazujących się w roku bieżącym: S. Kowalski, który wydaje wstęp do elektrotechnologii, A. Jonscher, którego praca o półprzewodnikach ukazała się na początku roku i Syski, którego przeszło 700 stronicowa książka o matematycznej teorii zablokowań w zastosowaniu do ruchu telefonicznego. Wszyscy trzej są wychowankami wyższych szkół londyńskich.

Część fachowa zjazdu poprzedzona będzie zebraniem publicznym, na które zaproszone zostaje całe społeczeństwo polskie. Odbędzie się ono w sobotę dnia 22 bm. po Mszy św. w Brompton Oratory — w sali zebrań „Ogniska Polskiego”. Zagai je przewodniczący Komitetu Obchodu inż. M. Batkowski, po czym prezes S.T.P. prof. inż. R. Wajda, mówić będzie o roli i działalności Stowarzyszenia, a po nim dr. T. Felsztyn wygłosi odczyt na temat: „Technik w świecie współczesnym”.

Na zakończenie pierwszego dnia zjazdu referat towarzyski, którego kierownikiem jest inż. Jerzy Morawiec, organizuje „Bal dwudziestolecia” w „Ognisku”. Z tej okazji referat wydawniczy pod kier. inż. Jana Kazimierskiego przygotował piękne zaproszenia ozdobione kolorowymi herbami głównych miast polskich posiadających politechniki. Szczególnie czynną rolę gospodarza na konferencji pełnił sekretarz Stowarzyszenia p. Józef Wysocki. (n)

**GZYTAJ  
POLSKĄ  
KSIĄŻKĘ**



## SPOJRZENIE NA EUROPE

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Jak wynika z artykułu z „Gazette de Lausanne” z 3 września br. Niemcy zachodnie nie odzyskały dawnego wpływu kulturalnego w Szwajcarii niemieckiej, która przy pomocy uchodźców z Niemiec zaczęła kroczyć własną drogą.

**O**BECNIE Szwajcarię otaczają ze wszystkich stron (z wyjątkiem Austrii) kraje należące do NATO. Lecz ta sytuacja Szwajcarów nie niepokoi. Niepokoi ich to, że Niemcy zachodnie, Francja i Włochy należą do Wspólnego Rynku i wytwarzają dokoła Szwajcarii jednolity obszar gospodarczy. Szwajcaria nie tylko nie przystąpiła do Wspólnego Rynku, ale zapisała się do przeciwnego systemu gospodarczego siedmiu państw, zorganizowanego przez Anglię. W ten sposób Szwajcaria podkreśliła swą odrębność i niezależność gospodarczą od sąsiadów.

Jest to przede wszystkim niezależność od Francji. Dla pamiętającego czasy pierwszej wojny światowej oraz ówczesny frankofilizm opinii i prasy wydawanej w Szwajcarii francuskiej było zaskoczeniem znaleźć dziś na łamach tych samych dzienników artykuły sceptyczne pod adresem polityki francuskiej.

W omawianym już artykule przez „Gazette de Lausanne” czytaliśmy, że we francuskiej części Szwajcarii następuje dziś proces podobny, jak w Szwajcarii niemieckiej. Szwajcaria francuska („La Suisse romande”) emancypuje się od Francji, która jednak pozostaje jej „ojczyzną językową”.

Autor artykułu twierdzi, że „wojna w Indochinach i zatarg algerski wstrząsnęły naszą (szwajcarską) opinią gwałtownie”. Lecz to — jak autor powiada — nie jest jedyną przyczyną emancypacji kulturalnej. W sprawie Algieru w gruncie rzeczy zaznaczają się w Szwajcarii opinie takie, jak we Francji. Właściwą przyczynę wyraża przykładowo fakt, że 60 procent czasopism naukowych otrzymywanych przez bibliotekę kantonu Vaud jest pochodzenia anglosaskiego. Zmniejszyły się też odległości. Przelot odrzutowcem z Genewy do Nowego Jorku zabiera mniej więcej tyle czasu, co przejazd koleją z Genewy do Paryża. Młodzieży szwajcarskiej, zwłaszcza naukowcom i technikom, bardziej imponują Stany Zjednoczone niż Francja.

Oczywiście wzięły językowe sprawy, że Francja utrzyma swe uprzywilejowane stanowisko głównie w sferze duchowej, literackiej, lecz — jak pisze „Gazette de Lausanne” — stosunek Szwajcarii francuskiej do Francji będzie opierał się na „przyjaźni bardziej krytycznej”, gdy dawniej była to „miłość doprowadzająca do szalu”.

**P**RYJAŻNIĄ bardziej krytyczną „były dyktowane artykuły, które ukazały się w prasie lozańskie” po konferencji prasowej gen. de Gaulle’a w dniu 5 września. „Gazette de Lausanne”, „Tribune” i „Feuille d’Avis” zajęły stanowisko pełne sceptycyzmu.

Gen. de Gaulle rzucił wówczas hasło „Europy ojczyzn” („Europe des patries”), Europy państw suwerennych, powiązanych węzłami ścisłej współpracy, nie zaś ponadnarodowymi instytucjami konfederacyjnymi. Szwajcarzy dopatryli się sprzeczności w tej niechęci Francji do integracji politycznej Europy a planem integracji gospodarczej Wspólnego Rynku. „Gazette de Lausanne” pisała już wtedy, że będzie to „Europa nieporozumień” i zapowiadała, że wyczuwane w wystąpieniach gen. de Gaulle’a akcenty antyamerykańskie i opozycyjne w stosunku do NATO wywołają sprzeciw wśród partnerów Francji,

zwłaszcza w Niemczech zachodnich i w krajach Beneluxu. Wszystkie te państwa bowiem zdają sobie sprawę, że bez pomocy amerykańskiej nie obronią się w razie najazdu sowieckiego i że jest to ta „rzeczywista rzeczywistość”, która nakazuje nie rozluźniać sojuszu atlantyckiego. „Tribune de Lausanne” pisał w artykule p.t.: „Przemówienie, które do niczego nie prowadzi” o „inflacji formulek” politycznych, które nie ułatwiają spraw konkretnych i ostrzegła przed „coraz większą wagą, jaką nabierać będzie armia niemiecka, która nie jest zmuszona do prowadzenia walki typu całkowicie przestarzałego” (w Algierze). Zdaniem dziennika lozańskie Francja nie będzie miała „prestżu i mocy”, by narzucić jakiegokolwiek zmiany w układzie sił międzynarodowych, dopóki toczy się będzie walka w Algierze.

Trwająca na ten temat rozprawa w prasie szwajcarskiej, doskonale poinformowanej o tym, co dzieje się u sąsiadów, zwiastowała burzę, która istotnie wybuchła teraz na odcinku Paryż—Bonn. Prawdopodobnie prasa ta już wiedziała, że w dniu 9 września odbyła się narada, którą „Le Monde” nazwał „prawdziwą radą wojenną”. Zgromadziła ona w willi Canedabbia, gdzie spędzał wakacje kanclerz Adenauer, panów Spaaka, sekretarza generalnego NATO, Blankenhorna — ambasadora w Paryżu, pp. Staerke i Stikker — przedstawicieli Belgii i Holandii w NATO oraz gen. Norstada. Gen. Norstad przedstawił plan utworzenia atlantyckich sił zbrojnych, wyposażonych w broń atomową. Stany Zjedn. prawdopodobnie udzieliłyby tych broni dla wojska opartego na „integracji sił narodowych. Oczywiście projekt ten był sprzeczny z planem francuskim zorganizowania własnych sił uderzeniowych, opartych o własną broń atomową. Zebrani w Canedabbia postanowili poprzeć plan gen. Norstada. Dalszym ciągiem tego procesu i tych tarć była ostatnia wizyta Francuzów w Bonn.

**K**RYTYKA Szwajcarów nie ogranicza się do Francji. Ostatnie wystąpienia rewizjonistyczne Niemców zach. w stosunku do Polski i Czechosłowacji spotkały się z surową krytyką na łamach dzienników szwajcarskich.

Podkreślały one ponadto niebezpieczeństwo przewagi gospodarczej francusko-niemieckiej w Europie. W „Gazette de Lausanne” ukazał się artykuł o wroście inwestycji niemieckiej we Francji, które osiągnęły w pierwszym półroczu 1960 r. 62,5 milionów marek. „Gazette de Lausanne” zapytywała kąśliwie, ile wynoszą inwestycje francuskie w Niemczech? Może dlatego „Le Monde” tłumaczył ostatnio, że Szwajcaria znajduje się ciągle na pierwszym miejscu wśród nabywców francuskich papierów wartościowych i wśród państw udzielających kredytów. Na drugim miejscu stoją Stany Zjedn., a na trzecim Niemcy zachodnie.

Łatwo jest jednak krytykować gen. de Gaulle’a, nie można mu jednak odmówić prawa dopominania się o uprawnienia dla Francji w ramach aliansu atlantyckiego i o usunięcie objawów, które uważa za krzywdzące. W każdym razie nie można zorganizować Europy, zarówno na podstawie federacji jak i konfederacji, bez Francji i bez gen. de Gaulle’a. Trzeba poza tym pamiętać, że gen. de Gaulle najśmielej i najdalej poszedł w kierunku organizowania całej Europy, uznając granice na Odrze i Nysie.

Sprawy zatem organizacji Europy, sprawy poruszane w prasie szwajcarskiej są nam bliskie lub przynaj-

mniej powinny być bliskie. Jesteśmy narodem kontynentalnym i wszystko, co dzieje się w stosunkach francusko-niemieckich, jak i w sprawie organizacji Europy dotyczy nas bezpośrednio.

**W**YBITNY pisarz szwajcarski z kantonu Fribourg Gonzague de Reynold w przedmowie do „Historii Szwajcarii” G. Pfulga pisał: „By naród mógł się rozwijać potrzebuje świata dokoła swej kolebki. Tym światem dla Szwajcarii jest Europa”. Szwajcaria leży na skrzyżowaniu dróg europejskich. Trzyma drogi św. Gotarda w swym ręku. Jest to szlak — jak pisze autor szwajcarski — imperialny. Szwajcarii powierzono — pieczę nad tą drogą.

Czy nie wypływa z tej misji obowiązków mediacji i pogodzenia różnych koncepcji europejskich, by nie tylko mogło żyć i rozwijać się gniazdo szwajcarskie, ale by mogła żyć i obronić się przed wielkim niebezpieczeństwem barbarzyństwa — Europa?

R. P.

### SOVIETICA

#### OBSERWACJE ZACHODNICH TURYSTÓW ZA „ŻELAZNĄ KURTYNĄ” A RZECZYWISTOŚĆ

Czytamy nieraz w prasie zachodniej „autentyczne” obserwacje zachodnich, zwykle prokomunistycznych turystów po Rosji lub krajach bloku sowieckiego, rządzonego według moskiewskich wzorów. Obserwacje te, jak wiadomo, są przeważnie entuzjastyczne i stwierdzają dobrobyt i dobroć oraz humanitaryzm komunistycznych metod, stwierdzonych naocznie i bezpośrednio przez wspomnianych podróżników. Ostatnio odbywał taką podróż po wsch. Niemczech, rządzonej przez reżym z Pankow, brytyjski lewy socjalista i członek parlamentu Emrys Hughes, który zwiedził między innymi w Brandenburgii i zach. Niemczech, podkreślając że miał możliwość swobodnego rozmawiania z więźniami.

Tymczasem 15 sierpnia i 22 września ukazały się na łamach londyńskiego

(Dokończenie na str. 8-ej)

### PRZEGLĄD SPORTOWY

## ŻUŻLOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

We wrześniu odbyły się na stadionie w Wembley w Londynie finały żużlowych mistrzostw świata. Dla nas, Polaków, finał ten był o tyle szczególnie interesujący, iż po raz drugi brali w nim udział polscy żużlowcy. W roku ub. Polak Polukard zajął 11-te miejsce (na 16-sie startujących). W tym roku mieliśmy w finale aż trzech Polaków i stąd nadzieje nasze były bardzo wygórowane. Jak się jednak okazało miało wciąż jeszcze zbyt wygórowane jak na nasze możliwości.

Mistrzem świata został Szwed Ove Fundin (po raz pierwszy był nim w 1956 r.) i jemu też przypadła nagroda w wysokości 500 funtów znanego tygodnika „Sunday Pictorial”, sponsora finałów. Drugie miejsce zajął Nowozelandczyk Ronnie Moore, ubiegłoroczny mistrz świata a trzecie miejsce zajął znany Peter Craven (Anglia). Zawody były bardzo interesujące a 75.000 widzów przeżywało niezwykle emocje. Początkowo wydawało się, iż zwycięzcą powinien zostać zawodnik z Manchesteru, Craven, który miał najszybsze okrążenie 68,8 sek. Po 20 biegach Fundin, Moore i Craven mieli po 14 punktów. O zwycięstwie rostrzygnął 21-szy bieg, który wygrał Fundin.

Piękny niewątpliwie był sukces Kwoczały, który ostatecznie zajął 7-me miejsce. Znacznie słabszy był Henryk Zyto, który zajął 13-te i Marian Kajzer — 16-te m. Wszyscy trzej Polacy praktykowali od pewnego czasu w Anglii:

z przeobrażeniami technologicznymi rośnie i zbliża się do 25% ogółu zatrudnionych w pracy najmniejszej. Przede wszystkim jednak chodzi o modernizację obrazu społeczeństwa współczesnego w oczach samych socjalistów. Centralnym zjawiskiem tego nowego obrazu jest rewolucja naukowa, pozwalająca po raz pierwszy w dziejach podnieść poziom życiowy najszerszych mas na wyżyny dawniej niedostępne nawet dla członków klas uprzywilejowanych. Centralnym zagadnieniem polityki socjalistycznej w tym nowym okresie musi być tedy nie tylko sprawiedliwy podział nowych bogactw, ale przede wszystkim kwestia kontroli nad zastosowaniem nowych zdobyczy wiedzy i nad zużycowaniem nowych źródeł energii.

Raport Morgana Phillipsa (złożonego ostatnio ciężką chorobą i dlatego nieobecny osobiście na kongresie) został przyjęty bardzo życzliwie, a w każdym razie nie wywołał sprzeciwów, może ze względu na autora, górnika walijskiego — samouka, którego zasługi dla maszyny organizacyjnej Partii Pracy są ogromne i którego osoba nie jest kontrowersyjna. Nie można tego samego powiedzieć o Gaitskellu, bardzo ostatnio kontrowersyjnym. Znalazł się on pod skoncentrowanym ogniem tzw. lewicy partyjnej, fundamentalistów i unilateralistów. Zainicjowana przez niego próba modernizacji socjalizmu brytyjskiego, rewizja klauzuli 4 w statucie partyjnym, ocalała w Scarborough tylko dlatego, że niemal w ostatniej chwili egzekutywa zrezygnowała z formalnego dołączenia tekstu, jednoznacznie przez nią przyjętego w dniu 16 marca br., do statutu partii, porzuciła przedłożenie go kongresowi tytułem interpretacji celów, które sobie Partia Pracy stawia „w drugiej połowie XX stulecia”. Sprawa jednak nie była i nie jest biała. Statut partyjny, pochodzący jeszcze z roku 1918, wśród celów, które sobie stawia Partia Pracy, wymienia sprawiedliwy podział dochodu społecznego „na podstawie wspólnej własności

## PRZYSZŁOŚĆ B

środków produkcji, podziału i wymiany”. Przy dosłownej interpretacji można było rozumieć, że chodzi o uspołecznienie wszystkich środków produkcji. Jak długo Partia Pracy była daleka od zdobycia władzy, sprawa interpretacji klauzuli 4 nie miała praktycznego znaczenia, w obecnym jednak okresie zagadnienie rozmiarów zamierzonej nacjonalizacji stało się źródłem różnych wątpliwości; partia odczuła je zwłaszcza w okresie ostatnich wyborów. Deklaracja, przedłożona kongresowi w Scarborough stwierdza, że zdaniem Partii Pracy w życiu gospodarczym jest miejsce tak dla publicznej jak i dla prywatnej inicjatywy, przy czym jednak społeczeństwo winno mieć w swym ręku kluczowe pozycje („commanding heights”) życia gospodarczego. Formy uspołecznienia — mówi ta deklaracja — mogą być różne, a mianowicie upaństwowienie, municypalizacja, spółdzielczość wytwórców, spółdzielczość spóżywców oraz udział państwa (nabywanie akcji) w przedsiębiorstwach prywatnych. Mówiąc innymi słowy, deklaracja ta stwierdza, po pierwsze, że Partia Pracy nie zmierza do uspołecznienia całości życia gospodarczego, przynajmniej nie „w drugiej połowie XX stulecia”, po drugie, że obecny zasięg uspołecznienia nie jest wystarczający. Fundamentalności, których stanowisko uzasadniał Frank Cousins ze związku transportowców, założyli swój sprzeciw, wywołując, że wprowadzenie upaństwowienia nie jest jednoznaczne z socjalizmem, ale że nie ma socjalizmu bez upaństwowienia, jednakże ich sprzeciw nie znalazł dostatecznego poparcia. Ta zatem sprawa, która od czasu kongresu w Blackpool (28—29 listopada ub. r.) wywołała tyle gniewów w stosunkach wewnętrznych Partii Pracy i w pewnych chwilach groziła nawet jej roztrzaskaniem, dobiegła końca dość gładko.

zgodnie z doktryną — musi przewodzić wszystkim i wszystkiemu. Gdyby tak zebrać te wszystkie porównania, jakie padają pod adresem zawodników sowieckich, to można by zebrać piękny wianuszek frazesów od których czasami aż się niedobrze robi.

Tak np. o ekipie sowieckiej, biorącej udział w defiladzie w dniu otwarcia Igrzysk, czytamy w „Przeglądzie Sportowym” (25.8.60.) co następuje:

„Wręcz rewelacyjnie (dlaczego? — przyp. red.) prezentuje się drużyna radziecka: dziewczęta w białych pięknych spódnicach na uszywnionych halkach, wyglądają jak białe tulipany, jak baletnice (nawet polskim zawodniczkom nie robiono takich komplementów — przyp. red.) Na pewno podoba się nasza drużyna, ale radzieckie (oczywiście, jakże by mogło być inaczej — przyp. red.) sportsmenki ze swoimi coetailowo-sportowymi kreacjami z pewnością podbiją serca widzów i będą zaskoczeniem dla Włochów (wcale nie były — przyp. red.), nie przygotowanych na to (czyżby? — przyp. red.) że zobaczą podobnie piękne, gustowne i posiadające dużo szyku stroje”.

Mimo tych zachwyty dla zawodników sowieckich sędziemy, że nasze Polki i nasi olimpijczycy prezentowali się znacznie korzystniej. (p. h.)

## WYKON

Walki 1 Dywizji Grenadierów  
Praca Zbiorowa z

DOKUMENTY, RELACJE  
I NIEN, IMIENNA OBSADA, LICZNE  
ODZNACZONYCH, LICZNE  
JUŻ DO NABYCIA W CENIE

GRYF PUBLICATION  
Church Road, Lorton  
i inne księgarnie

Ś. + P.

## Inż. K. TOEPFER

wychowanek gimnazjum O.O. Jezuitów w Chyrowie, absolwent Politechniki we Lwowie, uczestnik kampanii 1918-20 i 1939, ur. we Lwowie 4.2.1897, zmarł w S. Paulo (Brazylia) 29.7.1960.

RODZINA



# BRYTYJSKIEJ PARTII PRACY MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

(Dokończenie ze str. 1-ej)

NIE da się tego samego powiedzieć o wspólnym oświadczeniu Partii Pracy i Kongresu Związków Zawodowych, zatytułowanym „Polityka zagraniczna i obronna”. W debacie okazało się, że najważniejszym i właściwie jedynym spornym punktem w tym oświadczeniu była deklaracja lojalności wobec NATO, z wszystkimi jej dorozumianymi konsekwencjami, takimi jak uzbrojenie jądrowe, (deterrent) i bazy amerykańskie w Wielkiej Brytanii. Egzekutywa miała tu przeciwko sobie dwa potężne związki: związek mechaników (AEU) z wnioskiem o jednostronne wyrzucenie się eksperymentowania, wyrabiania i magazynowania broni jądrowych w Wielkiej Brytanii i związek transportowców (T&GWU) z wnioskiem o całkowite odrzucenie wszelkiej polityki, opartej na groźbie użycia broni jądrowych, strategicznych czy taktycznych. Ten pierwszy wniosek zgodny był w swej pierwszej części z oficjalnym oświadczeniem egzekutywy, mianowicie jeśli chodzi o zaniechanie doświadczeń z bronią jądrową i rezygnację z produkcji własnej brytyjskiej broni jądrowej, natomiast w drugiej swej części był całkowicie przeciwstawny stanowisku egzekutywy, mianowicie jeśli chodzi o likwidację amerykańskich baz broni jądrowych w Wielkiej Brytanii. Wniosek związku mechaników właściwie równał się wnioskowi o jednostronne rozbrojenie Wielkiej Brytanii i jej ubezwładnienie w stosunkach międzynarodowych. Wniosek zaś związku transportowców równał się wnioskowi o wycopanie Wielkiej Brytanii z NATO i jej przejście na pozycję neutralizmu.

Prądy pacyfistyczne, płynące z najsłabszych pobudek (najczęściej religijnych) zawsze były silne w Wielkiej Brytanii i zawsze pewna część brytyjskiego ruchu socjalistycznego holdowała pacyfistycznym tendencjom. Zdawało się, że Hitler i Mussolini wyleczyli socjalistów brytyjskich z niebezpiecznych złudzeń pacyfizmu jednostronnego, ale oto nastąpiła recydywa na tle nowych, upiornych broni oraz niewątpliwych potworności wojny jądrowej. Nikt nie może zarzucić tzw. prawicy Partii Pracy, że pragnie ona wojny, postawa Gaitskella i jego przyjaciół w czasie kryzysu suezkiego była wymownym dowodem szczerości jego polityki pokojowej. W sprawie zbrojeń jądrowych chodzi jednak nie tylko o protest, o wyraz moralnego oburzenia, ale przede wszystkim o politykę praktyczną, o wyjście ze ślepego zaułka, w który narodziła się zapędził sowiewki imperializm. Jedyną drogą do pokoju pomiędzy narodami stanowią rozbrojenie powszechne, jednoczesne, stopniowe i kontrolowane i taka właśnie była z dawien dawna polityka Partii Pracy. Natomiast rozbrojenie jednostronne tylko powiększa niebezpieczeństwa wojenne, bo stanowi zachętę i premię dla napastnika. Może najbardziej zmienną mowę w debacie rozbrojeniowej w Scarborough wygłosił sędziwy Filip Noel Baker, kwakier, pacyfista najczystszej wody, który całe swe życie poświęcił walce o pokój, a w roku ubiegłym został odznaczony nagrodą pokojową Nobla. Poparł on całkowicie

stanowisko Gaitskella i egzekutywy. Wynik głosowania był jednak przesadzony. Kongres odrzucił deklarację oficjalną, przyjął natomiast wnioski mechaników i transportowców, przesuując tym samym oficjalną politykę Partii Pracy na tory unilateralizmu i neutralizmu.

Przegrana egzekutywy w tej sprawie była z góry wiadoma, niewiadomy był tylko stosunek głosów. Różnica okazała się znacznie mniejsza, niż można było pierwotnie przypuszczać, stąd wniosek, że rewizja unilateralistycznych i neutralistycznych uchwał na kongresie następnym leży w sferze możliwości. Stąd też mowa Gaitskella z zapowiedzią walki w obronie tradycyjnej polityki Partii Pracy: zbiorowego bezpieczeństwa i zbiorowego rozbrojenia. Mowa ta była najważniejszym wydarzeniem kongresu w Scarborough. Po stronie Gaitskella jest około 80% socjalistycznych członków Izby Gmin, około 80% okręgowych organizacji partyjnych i — jak wykazała ankieta „Daily Herald” — około 80% szeregowych członków Partii Pracy i jej sympatyków. Po jego stronie jest też statut partyjny i obyczaj polityczny brytyjski. Klub poselski Partii Pracy jest uprawniony i obowiązany do głoszenia i obrony polityki, na podstawie której został wybrany do Izby Gmin; w tym zakresie członkowie parlamentu ponoszą odpowiedzialność przede wszystkim wobec swych wyborców. Otóż program wyborczy Partii Pracy z roku 1959 zapowiadał zdecydowane poparcie dla NATO: „jakiegokolwiek osłabienie tego sojuszu przyczynił by się musiało do pogorszenia sytuacji międzynarodowej”. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ogromna większość klubu parlamentarnego Partii Pracy pozostanie wierna swej platformie wyborczej. Nie ulega też wątpliwości, że jeśli Gaitskell zechce w dniu 25 bm. ponownie kandydować na urząd lidera partii, klub parlamentarny ogromną większością głosów wybierze go liderem i udzieli w Izbie Gmin pełnego poparcia jego politycznemu stanowisku. Również jednak nie ulega wątpliwości, że unilateralistyczna mniejszość klubu parlamentarnego nie będzie w Izbie Gmin milczała i że będzie dawała wyraz swym poglądom, powołując się na oficjalne stanowisko partii, określone uchwałami z Scarborough. W najbliższym czasie czeka więc Partię Pracy walka wewnętrzna, której ostrości nie da się na razie przewidzieć. O jej wyniku zadecyduje stanowisko tych związków zawodowych, które w Scarborough głosowały za wnioskiem unilateralistów i neutralistów. Jeśli jeden lub dwa duże związki albo kilka związków pomniejszych zrewiduje swe poglądy na swych najbliższych zjazdach — całość sytuacji wewnątrz Partii Pracy ulegnie zmianie i odprężeniu. Ale gdyby nawet to nie nastąpiło, nie ulega wątpliwości, iż na linii polityki unilateralistycznej i neutralistycznej czeka Partię Pracy nieuchronna zguba i samodegradacja do roli małej sekty politycznej, pozbawionej znaczenia i przyszłości, przy czym konsekwencją upadku Partii Pracy bynajmniej nie byłby renesans partii liberalnej, lecz perpetuacja rządów konserwatywnych i degeneracja całości brytyjskiego życia politycznego. Z drugiej strony, męska zapowiedź Gaitskella („będziemy walczyć, walczyć i jeszcze raz walczyć”) wprawdzie nie daje mu pewności zwycięstwa, ale przynosi jedyną szansę ocalenia tradycji i przyszłości Partii Pracy jako stronnictwa, które podtrzymuje swe roszczenie do przejęcia odpowiedzialności za losy kraju, roszczenie do rządzenia Wielką Brytanią.

Jękniętym głuchym jak wojownik austrijski gdy dostawał w łeb własnoręcznie rzuconym bumerangiem. Tak sobie bowiem mocno wzięli do serca moi najbliżsi współpracownicy protest przeciwko potworności językowej jaką jest przymiotnik „kongijski”, iż poprawili go nawet w cytacie. Poprawili go na „kongolijski” jak być powinno, lecz jak nie było w tekście przeze mnie cytowanym. Skutek dosyć nieoczekiwany. Człowiek mi bliższy i równie jak ja bolejący nad przykładami zniechęca się nad językiem polskim pochwalając mnie za upór z jakim prowadzę kampanię przeciwko żargonowi panoszącemu się w niektórych redakcjach, stwierdzając wszakże, że mylą się pisząc „kongijski” zamiast „kongolijski”. Stwierdzam zatem raz jeszcze, że pisalem, piszę i pisać będę do zgonu „kongolijski” i że żaden aeropag rzekomych lub prawdziwych znawców nie zmusi mnie bym pisał inaczej.

### Podgryzanie kością

Cytuję z rubryki „Porozmawiajmy” w „Dzienniku Polskim” z dnia 4 b. m. „Podgryzając stopniowo i stale ideowe i moralne fundamenty — komuniści liczą, że z biegiem lat zwyciężą Zachód, pozbawiając go kością moralnego. Ta krecia robota, prowadzona od kilkunastu lat a silnie wzmożona po ostatniej wojnie, zaczyna dawać wyniki ułatwione przez fakt...”

Spostrzeżenie nad wyraz słuszne. Dlaczego jednak nie napisac tego wszystkiego po polsku?

### „Pomieszanie wody”

„Tydzień Polski” z 24 września podaje następującą wiadomość: „W drodze z Ameryki nowa kuracja odchudzająca. Zamiast posiłku, wypija się szklankę wody pomieszczonej ze sproszkowanym preparatem „nisko-kaloryjnym”.

Różne rzeczy można „pomieszać”, nawet zmysły. O „pomieszaniu wody z preparatem” dowiadują się chemicy dopiero dzisiaj. Co za szczęście, że kurację tę można stosować tylko „w drodze z Ameryki”.

### ... i gruczołów

„Dawniej dzieci rodziły się przeważnie w nocy; gdy najsilniej pracują pewne gruczoły. Teraz znaleziono sposób przyspieszenia ich czynności i większość dzieci rodzi się między 10 rano a 6 pp.”

Po trzykrotnym przeczytaniu możemy wreszcie odgadnąć o jakie przyspieszenie chodzi. Chociaż dalej nie wiemy w jakim celu.

### „Co to, to to...”

Pod tytułem „Imponderabilia” ogłosił sierpniowy numer „Kontynentów” list do redakcji zaczynający się w ten oto sposób:

„W imię rozsądku i jakiegoś zrozumienia się piszę ten list”.

„So far, so good” — mógłbym wykrzyknąć za wzorem „Kontynentów”, które pomagają sobie często angielskim zdaniem gdy im inne do głowy nie przychodzi, tak jak ja pomagam sobie palcem, gdy mi kawalek ryby spada z widelca. Lecz nawet transkrypcja „taboo” zamiast zwykłego „tabu” (pojęcie to znali Polacy nawet w „okresie międzywojennym”) nie doda piękna polskiemu tłumaczeniu „wypowiedzenia się pewnego chińskiego mędrcą”, które to „wypowiedzenie się” autor listu „przypomina za prof. Hellerem”:

„Jeżeli język nie jest użyty właściwie — wówczas mówimy nie to, co powinno być powiedziane, to to, co powinno być dokonane pozostanie nie dokonane.”

Owszem zrozumieć można. Ostatecznie odczytujemy nie tylko palimpsesty, lecz i pismo klinowe.

### List z 28 września 1960

„U nas w kamienicy ogromne remonty. Zmiana kanalizacji (gdyż w podwórzu się zapada), rur wodociagowych, prastarych i uszkodzonych, a także naprawy popękanych ścian, zmiana wszystkich przestarzałych przewodów elektrycznych.

Wszystko to robi się w całym mieście, obciążając hipoteki domów z Funduszu t.zw. F.G.M. (Fundusz Gospodarki Mieszaniowej). Jeżeli wartość przeprowadzonych robót przekracza połowę wartości domu — to dom przechodzi na własność państwa względnie miasta. Mo-

żesz być pewien, że przekroczy! Co za wspaniały fortel wywłaszczeniowy... Dobrze, że się nareszcie coś naprawia. Dlaczego jednak nie załatwić sprawy po prostu: ogłaszając wywłaszczenie wszystkich domów? Dlaczego zamiast tego utrzymywać wycenę wartości domu równie archaiczną jak naprawiana kanalizacja, licząc cenę naprawy według rzeczywistego kosztu? Wyjaśnienie, którego nie zna autor listu, jest dość łatwe. Powstaje przecież szansa, że ktoś pokryje sam część kosztu naprawy nie po to by „ciągnąć zyski” z domu, lecz by uratować własny kąt w którymś mieszkaniu. Może go stracić bezpowrotnie jeśli biedny; może go uratować jeśli ma trochę pieniędzy. W rzeczywistości zmusza się go by jeszcze raz kupić własny dom i w ten sposób zabezpieczyć się od eksmisji pokoju w którym mu pozwolono mieszkać.

Państwo komunistyczne robi doskonale interes nie czyniąc, gdyż po zainkasowaniu pieniędzy może zawsze dokonać wywłaszczenia.

### „Ius retro non agit...”

Czytam w innym liście: „Co do paczek to wyszła katastrofalna ustawa i niezmiernie nas biedaków krzywdząca. Zeszłego roku ustawa brzmiała: Do 30.000 zł. wartości rocznej nie płaci się podatku — a w tym roku: jeżeli wartość roczna przekracza 10.000 to płaci się podatek (oprócz cla) i działa to wstecz 3 lata. To horrendalne: ma się spisać na dostarczonych formularzach ile i jakie paczki kto dostał w ciągu trzech lat. Jak to pamiętać, jak ocenić i z czego podatek opłacić, gdy się pieniądze z paczek dawno zjadło i wogóle jest się w biedzie. Podatek paczkowy obejmuje nawet wartość używanych ciuchów...”

O powodach zarządzenia nie ma się co rozpisywać, gdyż chociaż jest ich bardzo wiele wszystkie są doskonale każdemu znane.

Jedno tylko warto sobie zapamiętać. Mianowicie zasadę, która już w czasach rzymskich dzieliła świat na ludzi rządzących się prawem i na barbarzyńców. Mówiła ona, że wszelkie prawo, które działa wstecz nie jest prawem lecz gwałtem.

J. P. H.

### ZAGRANICA INTERESUJE SIĘ FILMEM POLSKIM

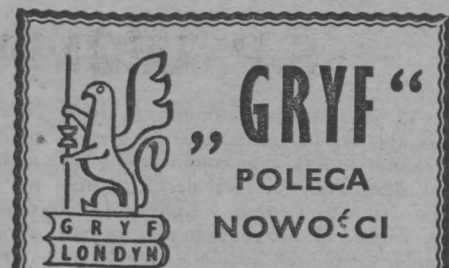
Polska Agencja Prasowa informuje, że w pierwszym półroczu tego roku Polska sprzedała zagranicę 41 filmów. Największą popularnością cieszy się film „Pociąg” (reżyser Kawalerowicz), który był sprzedany sześciu krajom. Film „Popiół i Diament” (reżyser Wajda) zakupiło pięć krajów. Następne miejsce przypada filmom „Zamach” (reż. Pasendorfer) i „Ewa chce spać” (reż. Chmielewski), z których każdy został sprzedany trzem krajom. Nagrywano ostatnio film „Krzyżacy” (reż. Aleksander Ford) zamówiło szereg zagran. agencji filmowych.

### KRZYŻÓWKA nr 389/60

#### Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) należała do niego Anusia Borzobohata-Krasińska; 6) wawrzyn; (wspak) 7) „Jak tarska orda, bierzysz w jasyr...”; 8) gdy pęka, to katastrofa wielka; 9) ptak; 10) i 11) miejsce na kwiat, choć tam on nie rośnie; 12) narodowość; 14) znana nowela polska (dwa słowa); 19) i 20) celował w niej Zagłoba; 21) „12”; 22) masa, stos; 23) wspaniałe muzeum; 24) obrządek; 25) najtrudniej być nim dla siebie.

Pionowe: 1) pułkownik kozacki zabity przez Skrzetuskiego; 2) był nim Kartezjusz; 3) najslawniejszy pochodził z południowej Hiszpanii; 4) oswobodzenie, pomoc; 5) zamiast z nim Wolodyjowski pojedynkował się z Bohunem; 12) powtarzane najczęściej na przyjęciach przy wódec; 13) często jest osobą fontanny; 14) piechur; 15) choć mówi o przemocy, oznacza szyb-



**„GRYF”**  
POLECA  
NOWOŚCI  
Wł. Pobóg-Malinowski  
NAJNOWSZA  
HISTORIA POLSKI  
Tom III  
1939—1945)  
912 stron druku  
Cena 50/- lub \$ 7.50

Instytut Badania Spraw  
Krajowych  
ROCZNIK SPRAW  
KRAJOWYCH

Zawierający opracowania najwybitniejszych specjalistów na temat gospodarki i kultury Kraju  
Cena 18/6 lub \$ 3.00

Tom LIX „Biblioteki Kultury”

### WĘGRY

DOKUMENTY Z NAJNOWSZEJ HISTORII WĘGIER naświetlające Powstanie z r. 1956, w opracowaniu: Peter Kende i Hungaricus ze wstępem Czesława Miłosza  
Cena 13/-

Tom LVIII „Biblioteki Kultury”

Stanisław Kot  
JERZY NIEMIRYCZ W 300-LECIE  
UGODY HADZIACKIEJ  
Cena 10/-

**U w a g a !**  
UKAZĄ SIĘ W NAJBLIŻSZYCH DNIACH  
W SPOMNIENIA  
ALEKSANDRY  
PIŁSUDSKIEJ

wdowy po Marszałku  
Cena: 35/- lub \$ 6.00

Przyjmujemy przedpłatę na książkę  
MICHAŁA SOKOLNICKIEGO  
„CZTERNASTY ROK”  
w wysokości 25/- lub \$ 4.00 do dnia  
15 listopada 1960.

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:  
**GRYF PUBLICATIONS LTD.**  
171, Battersea Church Road,  
L o n d o n , S. W. 11.

## ONAC 4444

renadierów we Francji w 1940 r.  
rowa żołnierzy Dywizji

LAJCE UCZESTNIKÓW, WSPOMNIENIA, LISTA POLEGŁYCH, WYKAZ LICZNE ILUSTRACJE, STRON 368, CENIE 35/-.

PUBLICATIONS LTD., — 169 Battersea Road, London, S. W. 11 (Skład Główny) Węgrnie polskie.

### KALENDARZYK KOMBATANTA 1961

w reksynie 4/- (\$0.75) w skórcie 7/6 (\$1.25) z przesyłką  
KALENDARZ POLSKI 1961 (w cenie 4/6 za egzemplarz)  
Ukażą się w listopadzie br. Zamówienia przyjmuje już  
Gryf Publications Ltd., 169 Battersea Church Road, London, S. W. 11

ko; 16) zaloty; 17) łobuzy; 18) roślina, która kojarzy się z Zielonymi świątkami.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 382/60

Poziome: 1) i 5) Pankiewicz, 8) szpic, 9) i 11) sofizmat, 12) bohater, 13) i 14) kosarz, 16) kurna, 19) Syjon, 21) koniokrad, 23) i 25) latarnia, 24) osa.  
Pionowe: 1) Proust, 2) fason (wspak), 3) iksy, 4) Cyprian, 5) Eyck, 6) idiom, 7) zaleta, 10) lbsen, 11) zrazy, 13) krak, 15) złom, 16) Kamil, 17) Anna, 18) klops, 19) Sark, 20) Nicea, 21) kot, 22) Don.

Adam Ciołkosz



## Ś. P. LEONIA PAPÉE

Dn. 13 września br. zakończyła życie po dłuższej, ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, żona ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej, dr. Kazimierza Papée, ś.p. Leonia z Dobrzańskich Papée. W dn. 15 bm. odbyło się wyprawienie zwłok do kościoła polskiego św. Stanisława w Rzymie, gdzie J. Eksc. ks. arcyb. Józef Gawlina celebrował w otoczeniu licznej kleru żałobną Mszę św. w intencji zmarłej.

Kościół był wypełniony po brzegi wiernymi, wśród których wraz z miejscowymi Polakami było sporo przyjezdnych, w tym i z Kraju, a nadto liczni księża i zakonnicy. W oddaniu ostatniej posługi ś.p. Zmarłej uczestniczyli m.in. z ramienia Watykanu msgr. Dell'Acqua w imieniu Sekretariatu Stanu i msgr. Poggi, bardzo liczni szefowie misji dyplomatycznych przy Stolicy Apostolskiej, ks. prał. Meyszowicz i inni członkowie Ambasady RP., min. Janikowski, przedstawiciele S.P.K. z prez. Zahorskim, dziennikarze i wielu włoskich i zagranicznych przyjaciół.

Po nabożeństwie trumna z doczesnymi szczątkami ś.p. Leonii Papée została złożona, zgodnie z Jej wolą, w grobie jednej z kongregacji na rzymskim cmentarzu

Verano. Podczas tego obrządku, który odbył się przy udziale rodziny, tj. ambasadora i syna Henryka z żoną oraz grona najbliższych przyjaciół, egzekwie za duszę ś.p. Zmarłej odprawił w asyście duchowieństwa ks. arcyb. J. Gawlina.

W związku ze śmiercią ś.p. Małżonki ambasadora na jego ręce oraz do ambasady napłynęły liczne depeche i listy kondolencyjne, m.in. od Sekretariatu Stanu Watykanu. Ś.p. Leonia Papée odznaczona była niedawno, o czym donosiliśmy, złotym krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice”, a ostatnio również i Złotym Krzyżem Zasługi.

Zgon ś.p. Leonii Papée, zacnej, szlachetnej pani o wielkich cnotach, wzbudził głęboki, szczerzy żal wśród wszystkich, którzy za Jej życia doznali tyle dowodów Jej bezgranicznej dobroci i uczynności. Ś.p. Małżonka ambasadora RP Papée była mu wiernym, nieodłącznym towarzyszem na jego trudnych i odpowiedzialnych stanowiskach w służbie Ojczyźnie, i to zarówno w burzliwym okresie wojny, jak i w bolesnych dla naszego narodu latach chaosu powojennego.

Cześć Jej świetlanej pamięci.

(J. Gn.)

## KRONIKA WOJSKOWA

**KONGO.** Choć stan liczebny wojsk O. N.Z., napływających do Kongo od 16 lipca wzrósł już do 18.000, daleko jeszcze do prawdziwej pacyfikacji i stabilizacji tego kraju. Tworząc pas neutralny w prowincji Kasai, oddziały ONZ narazie zapobiegły otwartej wojnie domowej między oddziałami Lumumby a wspieranymi przez Belgów oddziałami przywódcy Katangi, Czombe, nie zdołały jednak dotychczas zapobiec krwawym starciom między rywalizującymi szczeniami w prowincji Kasai, ani opanować sytuację w większych miastach, w których zwalczają się zwolennicy różnych frakcji politycznych względnie rywalizujących „wodzów”. Niebezpieczny demagog i sympatyk Sowietów, Lumumba, został wprawdzie usunięty z premiershipem i nawet dwukrotnie aresztowany, jednak nadal agituje przeciw prezydentowi Kasawubu i nowemu dyktatorowi, pułkownikowi Mobutu. Ten ze swej strony kwestionuje uprawnienia prezydenta Kasawubu, który uznał jego tymczasowy rząd. Który z nich ma większe wpływy wśród resztek stworzonej jeszcze przez Belgów armii tubylczej, zwanej „Force Publique”, nie wiadomo.

Chaos byłby jeszcze większy, gdyby pułkownikowi Mobutu nie udało się przed miesiącem zlikwidować i przepędzić olbrzymich „ambasad” ZSRR i CSR, stanowiących centra wyrotowej agitacji. Przy tej okazji wykryto ich powiązania z Lumumbą oraz z oddziałami wojskowymi Gany i Gwinei, popierającymi wyraźnie Lumumbę, choć, jako przynależne do sił ONZ, powinny zachowywać się ściśle „neutralnie”. Na tej podstawie pułkownik Mobutu domaga się uporczywie ich odesłania. Dotychczas bezskutecznie, bo sekretariat ONZ chce uniknąć dodatkowych zadrażeń i bo siły ONZ w Kongo są tak czy inaczej niewystarczające.

W rzeczy samej nie mogą one podjąć

licznym i trudnym zadaniom i nie tylko dlatego, że liczą zaledwie 18.000 ludzi i nie posiadają należytego wyposażenia i uzbrojenia, ale przede wszystkim dlatego, że ich wartość jest częściowo bardzo niska i że Kongo jest ogromnym krajem o kiepskich komunikacjach. Jego obszar przekracza 2.344.000 km kwad., jest więc dziesięć razy większy niż obszar Brytanii, a znaczne jego części dostępne są tylko przy pomocy transportu powietrznego lub wodnego. Dodatkowym utrudnieniem jest nakaz unikania użycia broni oraz brak energii lub zręczności u wielu poddowódców tej kosmopolitycznej armii policyjnej, o trudnościach językowych nie mówiąc.

3 sierpnia składała się ona:

— z 2.465 bardzo dobrych i energicznych przez płka Drissa dowodzonych żołnierzy marokańskich,

— 2.412 żołnierzy Gany, wprawdzie dobrze wyekwipowanych, zdyscyplinowanych i wyszkolonych, ale bynajmniej nie neutralnych,

— 2.151 żołnierzy tunezyjskich, średnio wyposażonych i wyszkolonych,

— 1.860 żołnierzy abisyńskich, słabo dowodzonych i niedostatecznie wyekwipowanych,

— oraz z mniejszych, batalionowych kontyngentów szwedzkich, gwinejskich, irlandzkich, liberyjskich i malijskich, wśród których pod każdym względem najlepiej prezentował się batalion szwedzki i irlandzki.

W sierpniu i wrześniu doszły większe lub mniejsze oddziały z Indii, Pakistanu, Egiptu, b. Sudanu francuskiego oraz Południowej Ameryki. Ze sprowadzenia batalionu kanadyjskiego zrezygnowano — wobec katarycznego protestu Sowietów. Za to w pierwszych dniach października wyładowano w porcie Matadi i skierowano do centralnej części Kongo około 1.100 żołnierzy indonezyjskich.

Na czele tej zbieraniny, nie posiadającej ciężkiego uzbrojenia i, przynajmniej częściowo, własnych środków transportowych i organów kwatermistrzowskich, stoi szwedzki generał hrabia Horn, potomek uwiecznionego w „Potopie” sieniawickim dowódcy szwedzkiego. Jego zastępcami są indyjski gen. Rikhye i marokański gen. Kettani. Horn, nie mający doświadczenia dowódczego, zajmuje się sprawami polityczno-dyplomatycznymi, zresztą bardzo skomplikowanymi, pozostawiając swoim zastępcom dość dużą swobodę w sprawach operacyjnych i kwatermistrzowskich.

Wobec zwiększenia się ilości batalionów do 18 czy nawet 19 i ich rozmieszczenia na całym obszarze kraju, zbuntowanej prowincji Katanga nie wyłączając, zaczęto ostatnio tworzyć dowództwa obwodów, mające dowodzenie ułatwić i usprawnić. Czy te dowództwa, będące równocześnie niejako dowództwami brygad, sprostają swym zadaniom, przyszłość okaże. Zadania te komplikuje nie tylko brak autorytatywnego rządu miejscowego i chaos gospodarczy w całym kraju, ale także wymieszanie różnorodnych kontyngentów ONZ, dyslokowanych pod presją potrzeb, a nie podług jakiegos planu.

Oddziały belgijskie, wzmocnione początkowo z 4.000 do 11.000, a następnie pod naciskiem ONZ zredukowane, znajdują się już tylko w Katandze, głównie w obozie Kamina. Liczą najwyżej 3.000 oficerów i szeregowych.

PAWEŁ ZAREMBA

## BEZNAMIĘTNA SYNTEZA OBRONY WARSZAWY

Płk Marian Porwit należy do tej grupy oficerów, która w każdej armii stanowi o jej wartości operacyjnej. Z zamiłowaniem, wykształcenia i charakteru traktuje dowodzenie i planowanie sztabowe jako funkcję woli i umysłu. Wola pozwala dążyć do celu ustalonego przez pracę umysłową. Porwit nie godził się na uznanie przypadku za czynnik decydujący. Ani w życiu pokojowym ani na wojnie. Przeciwnie, dążył do ograniczenia elementu przypadkowości, mniej licząc na „genialną intuicję” i na „łut szczęścia”, nieodzowny zresztą u dowódcy, niż na podbudowę pracy wojskowej w oparciu o wiele dyscyplin pomocniczych. Wśród nich najwyższe stawał bodaj psychologię — jak najszerzej pojętą — i zwykłą, chciało by się niekiedy powiedzieć, scholastyczną logikę, której rzecz jasna nie należy mylić z nowoczesnym pojęciem „logistyki”, nie posiadającym dotychczas ścisłego odpowiednika w polskim słowniku wojskowym.

Nic też dziwnego, że jego książka, wydana w Warszawie przed rokiem\*) nie przynosi niczyjej apologetyki, nie skrzy się patosem ani nie zachlustyje się goryczą łatwych krytyk. Jest rzeczowa w każdym zdaniu. Dzięki temu rysuje się obraz jasny, w którym wypełnienie obowiązku do ostatka i w warunkach trudnych nie jest przykrywką popełnionych błędów.

\*) Marian Porwit: „Obrona Warszawy — wrzesień 1939” wyd. „Czytelnik”, 1959.

## SZWEDZKIE TOWARZYSTWO WOLNEJ POLSKI

W Sztokholmie powstało Szwedzkie Towarzystwo Wolnej Polski, utworzone przez kilkudziesięciu wyprobowanych naszych przyjaciół. Na czele Towarzystwa stanął jeden z najbardziej popularnych pisarzy Szwecji, członek Akademii Literatury, dr. Erynd Johnson, pisarz proletariackiego pochodzenia, którego twórczości nieobce są też motywy polsko-wojenne.

Wśród osób, które podpisały odezwę o utworzeniu Towarzystwa, zgłaszając doń akces na członków — założycieli, warto wymienić przewodniczącego partii politycznych: konserwatywnej — dyr. Hjalmarsona i liberalnej — prof. Ohlina, dalej znanego socjalistę i wbitnego publicystę, Turę Nermana, który podczas wojny redagował w zagrożonej okupacją Szwecji tygodnik „Trots Allt” („Mimo wszystko”) — ostro zwalczając nazistowski totalizm, a dzisiaj z równie głębokim przekonaniem walczy z totalizmem sowieckim. Profesorowie szkół wyższych i publicyści podpisali także odezwę. Jednym z nich jest prof. Tingsten, jedna z najsilniejszych indywidualności dzisiejszej Szwecji, który przez 15 lat prowadził najpoczytniejszy dziennik Skandynawii, „Dagens Nyheter”, redaktor naczelny prawniczej „Sydsvenska Dagbladet”, największego pisma południowej Szwecji, wychodzącego w Malmö — p. Staehl, Wahlberg, prof. Uniwersytetu Uppsalskiego, poseł Montall, prof. Malmborg, wreszcie poseł hrabia von Seth, poseł von Friesen, pochodzący z rodziny posiadającej polskie koligacje, baron Gordon Stjerstedt, sędziowie sądu najwyższego Lawski i Görde oraz wielu innych.

Większość z nich podpisała już przed kilku laty odezwę w sprawie pomocy dla repatriantów z Rosji. Akcja ta przyniosła prawie 100 tys. koron w gotówce i odzież, a pomoc kierowano na ręce Ks. Kardynała Wyszyńskiego, oraz do Londynu, skąd wysyłano odzież i lekarstwa w paczkach indywidualnych.

Humanitarna pomoc tym, co jej wciąż jeszcze potrzebują w Polsce i bezpośredni kontakt z kulturą polską, nieocenioną pod wpływem wschodniego sąsiada — oto zadania, jakie stawia sobie na przyszłość nowopowstałe szwedzkie towarzystwo. Pierwszym jego oficjalnym wystąpieniem były wykłady trzech profesorów polskich: Oskara Haleckiego o Polskim Milenium, gen. Mariana Kukieła o historiografii w dzis. Polsce i o dorobku naukowym emigracji oraz Leona Koczego o najdawniejszych stosunkach polsko-szwed-

Błędy zamykają się we właściwych proporcjach. Bez ich usprawiedliwienia stwierdzić można, że było ich znacznie mniej niż się powszechnie wierzy i że były nieuniknione w istniejących warunkach organizacji dowodzenia.

Obrona Warszawy bowiem była improwizacją narzuconą przez rozwój wypadków, nad którymi stracono panowanie wcześniej niż przypuszczało Dowództwo Naczelne. Panowania nad sytuacją nie utraciło dowództwo obrony Warszawy. Przeciwnie, umiało się dostosować do powstających warunków z zdumiewającą i godną pochwały elastycznością. Zasługa w tym przede wszystkim gen. Czuma i grona doświadczonych oficerów, wśród których Porwit wybija się na czoło, na różnych przez siebie sprawowanych funkcjach. Z nich dowództwo „przedmościa zachodniego” obrony Warszawy było rzecz jasna najbardziej odpowiedzialną.

W improwizacji tej energia i zimna krew prezydenta Stanisława Starzyńskiego, nie bez racji zwanego bohaterem, nie tylko dlatego przecie, że go później bestialsko zamordowali Niemcy, stała się zwrócić uwagę organizacyjną, dokoła którego skupiła się cała ludność stolicy i liczne organy władzy. Te, wskutek mylnych decyzji władz centralnych, trzeba było także improwizować.

Z oddziałów wojskowych skierowanych do Warszawy dorywczo, takich które się w niej znalazły wbrew

planowi, z nowotworzonych lub reorganizowanych, potrafiono stworzyć narzędzie walki, które opierało się skutecznie naciskowi nieprzyjaciela dysponującego o niebo lepszymi warunkami dowodzenia, bogatym uzbrojeniem nowoczesnym oraz wszystkim środkami technicznymi. Już nawala lotnicza, przeciwko której stolica nie mogła wystawić żadnej skutecznej obrony, była wystarczającym czynnikiem przewagi. Niemniej zdołała zadać wojskom niemieckim porażkę taktyczną, z którą się nie liczyły i która zaskoczyła Hitlera.

Warszawie w zmieniającej się z godziny na godzinę sytuacji wojennej wyznaczono nagle także zadanie strategiczne. Miała się stać punktem przepustowym dla okrążonych armii „Pomorze” i „Poznań” oraz dla resztek rozbitej armii gen. Rómmla. Miała zapewnić ich przejście na prawy brzeg Wisły. Zadanie to było niewykonalne, tak jak niewykonalnym byłby także plan ich użycia na nowym froncie, gdyby się przez Wisłę przedostać zdołały. Ich rozbitcie bowiem na dalszym przedpolu Warszawy dokonało się jednocześnie z całkowitym jej okrążeniem także od wschodu.

Tej fazie działań poświęca Porwit część drugą swojej książki. Omawia w niej rolę Warszawy jako bazy operacyjnej „armii Warszawa”, w której skład weszła improwizowana załoga miasta. Organizacja ta nie odciążała załogi, przeciwnie przydała jej sporo nowych zadań, nie usprawniając wcale aparatu dowodzenia, gdy na jego czele stanął gen. Rómml. Porwit prostuje spokojnie szereg błędnych mniemań, które są częściowo skutkiem różnych oświadczeń gen. Rómmla i jego kontrowersyjnej książki o czasach wrzesniowych.

Część ostatnia nazwana w tytule „W Walce o Honor Oręża” obejmuje okres od dnia 21 do 27 września, w którym nie było już mowy o żadnym zadaniu strategicznym ani dla załogi stolicy ani dla fikcyjnej „armii Warszawa”. Walka była wiązaniem do ostatka pewnej części sił niemieckich, innymi słowy wypełnieniem do końca żołnierskiej powinności. Przedłużanie obrony jednak — nie uczyniono tego ponad potrzebę i możliwości — spełniało przede wszystkim doniosły cel polityczny i moralny.

Przeczytanie 280 stron książki nie tylko wzbogaca wiedzę czytelnika, lecz spełnia i tę doniosłą rolę, iż uspokaja go psychicznie dając jeszcze jedną, tym razem jak najbardziej rzeczową i uduchowioną, odpowiedź na wszystkie wątpliwości jakie do dziś budzić się stara propaganda komunistyczna i pozostająca z nią w nieświadomym przymierzu „opinia” nieodpowiedzialnych publicystów polskich. Ci gotowi są zawsze swój wrodzony wstręt do rzeczowej pracy badawczej zastąpić wydawaniem gromkich pokrzyków w rodzaju „hańba” itp. Okrzyki te są tym głośniejsze im mniej faktów zna lub rozumie wykrzykujący. Często zamiast wstrętu do pracy badawczej występuje zwykły brak inteligencji i niezdolność zrozumienia nawet najprostszyc faktów.

Płk Porwit pisząc swą książkę zdał egzamin nie tylko jako historyk i obserwator, lecz także jako doskonały wykładowca. Jest ona bowiem dostępna dla każdego i zrozumieć ją bez wysiłku może każdy, kto sobie zada trud jej przeczytania. Dobrze by było by przeczytali ją przede wszystkim ci, którzy uważają się za powołanych do wypisywania różnych sądów o przebiegu kampanii 1939 r. Jeśli nie zapamiętają faktów, może przyswoją sobie rozważę w wypowiedzianiu sądów.

### KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora  
praw

**S. OLSNICKI**

Tłumacz przysięgły przy sądach  
francuskich  
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e  
Metro Wagram  
tel. WAGRAM 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.  
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.  
Pełnomocnictwa.

Prace wystawiają:

MAJA BEREZOWSKA

A. RUFF

R. VIESULAS

(do 15 października)

### Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3.

OTWARTA CODZIENNIE

godz. 10 — 6 pp.

za wyjątkiem niedziel i świąt.

Wzmocnienie nerwy i oczyszczenie krwi, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

**KALEFLUID**

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID  
FRANCJA

66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.



— Takiego handlu — zauważył Staś — nie widziałem w Jejsku, nawet w dwudziestym roku.

— Bo NEP, dawniej wylapywali, a teraz dają swobodę. Czego tu nie ma!

Usłyszeli-kobiecey krzyk. Tłum zafalował, zakotłował się, krzyczano i nawoływano ze wszystkich stron. Przez tłok przedzierał się kilkunastoletni wyrostek. Za nim paru mężczyzn, chwytających go za łokcie, za włosy, za koszulę. Wyrwał się, potykał, podnosił i gnał przed siebie, z głową pochyloną do przodu, rozkudłany, cały we krwi. W rękach miał spory kawał kiełbasy, rwał ją w biegu zębami, połykał, prawie nie żując. Ktoś podbił mu nogi, jeszcze zdołał podnieść się, ale już nasiedli całą kupą, bijąc w rozwścieczeniu, gdzie trafiło, w brzuch, w słabiznę, w oczy. Zwalił się, stanął na czworakach, straszny, buchający krwią z ust i rozbitego nosa, a jeszcze żarł resztki kiełbasy i połykał ostatnie kęsy. Cios, wymierzony butem, rozpląszczył go na bruku. Kopali w milczeniu, ciężko dysząc, ciągnęli za ręce i włosy, twarz miał zmiażdżoną, przestał się poruszać — i wciąż bili bezwładnego.

— Za co to?  
— Złodziej, kiełbasę ściągnął ze straganu.  
— Z głodu, nie z rozkoszy. Ludzie, krzyża na was nie ma!

— Na złodzieja samosąd najlepszy.  
— Żeby za ochlap końskiego ścierva tak chłopaka skatować?!!

— Na pewno z bezprizornych. Ci najgorsi! Dziś kiełbasa, a jutro nożem cię pyrnie.  
— Ścierwa wy jesteście! Herody przeklęte!

Ostry gwizd rozległ się w tłumie. Rozstępowano się powoli. Młody milicjant pochylił się nad bezwładnym ciałem. Odwrócił twarzą od góry i ze zmasakrowanych ust bluznęła ciemna struga krwi, zmieszanej z kawałkami mięsa. Podbiegł drugi milicjant, włożył dłoń za podartą koszulę.

— Nie dycha. Zdaje się, kajuk mu zrobili. Które to takie gieroje?

— Acha! — odezwał się drwiąco smagły mężczyzna we frenczu i cywilnych spodniach. — Szukaj ich teraz. Nie ma winnych. Wszyscy bili i nikt.

Młody milicjant położył mu dłoń na ramieniu.

— Czy to nie wy, obywatelu?

Tamten pokazał obie dłonie.

— Jak bym ja bił, to bym miał ręce we krwi, nie? Szlachetowali jak wieprza. A ja anim tknął.

Tłum rozszedł się zupełnie. Pozostali dwaj milicjanci, pochyleni nad zabitym chłopakiem. Staś odciągnął Szurę. Dziewczyna była blada, usta jej drżały.

— Za takie głupstwo na śmierć zabili! Zwierzęta nie ludzie!

— Cóż chcesz? Jak raz zaczną bić, rozwścieczą się, trudno im przerwać.

Na skraju targowiska Staś zatrzymał się.

— Jeść ci się chce?

— Nie bardzo.

— Pewnie już koło czwartej. Do podwieczorku czas. Kupimy na wszelki wypadek, a zjemy potem.

Podeszli do straganu. W pierwszej chwili młoda Ormianka rzuciła na nich spłoszone spojrzenie, ale przywoity wygląd obojga natychmiast wzbudził zaufanie.

Kupili funt chleba, kilka dość smakowicie wyglądających parówek, dwie olbrzymie, pachnące gruszki. Okazało się, że wszystko jest dużo droższe niż w Jejsku. Chłopiec szybko obliczył w pamięci: wypadło z rachunku, że sowieckich rubli starczy najwyżej na tydzień. Powiedział Szurze.

— Głupstwo! — zlekceważyła uwagę. — Przecież mamy carskie. A w pasku cały majątek.

JÓZEF LOBODOWSKI

# Droga powrotna

POWIEŚĆ

Szli na oślep, jedną ulicą, drugą, trafili na znajomy bulwar. Ludzi o tej porze było niewiele, bez trudu znaleźli wolną ławkę. Rozbój warował obok.

— O zmierzchu obejdziemy ruiny, wybierzemy miejsce.

— A ja bym do fabryczki wróciła. Tamten chłopczek miał rację, że czekał więcej już nie przyjdą. Przynajmniej po ludzku by się spało. A w takiej ruinie wywalasz się jak nieboskie stworzenie. Żle-śmy zrobili, że nie zostali.

— Jeżeli wracać, to zaraz. Wieczorem barki nie będzie.

— Zjemy podwieczorek — i wtedy. Przed zachodem słońca zdążymy.

Rozwinęła wiktuaty. Rozbój zaniepokoił się, wbił błyszczące ślepia w dziewczynę. Dostał kawałek chleba, potem kiełbasy. Zjedli powoli, zabrali się do pysznych gruszek. Lepki sok spływał między palcami, dojrzały owoc rozpylał się w ustach, jak masło.

— Smacznego! — usłyszeli śmiejący się głos.

Z boku stał ten sam oberwaniec, którego przed trzema tygodniami Staś poszczuł psem. Zerwali się. Warcząc groźnie, Rozbój wysunął się naprzód.

— Uspokój kundla! Ja po przyjacielsku. Tyś mi finkę po dobremu oddała, a tego, że pies mnie pogryzł, nie pamiętam. Siadajcie, pogadamy.

— Jakie tam gadanie!

— A takie! Barnabę i Stienkę pamiętacie? Jejskie chłopaki, jak i ty. Oni mi już o was mówili i opisali. Ty jesteś Staś, a to Szurka, twoja narzeczona. Dawajcie znajomości się. Na mnie Miszka wołają. Miszka Samogóńszczyk, że to dawniej samogonem handlowałem. Jakem was wtedy zaczepił, nie wiedziałem co za jedni. A teraz wiem. Bo ja z Barnabą i Stienką do jednej bandy należę. Także z Tierioszką. Oni mi o was mówili, objaśnili, tak i z opisu zaraz poznałem.

— Gdzie się podziewają?

— Mają dobrą kryjówkę. Tylko chodźcie lepiej do ogrodu, wleziemy między krzaki, będzie swobodniej. Tu za dużo na widoku. Idziemy?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

ZAMIESZKALI tegoż popołudnia w dość dużym pokoju, na pierwszym piętrze rozbitego częściowo domu. Klatkę schodową zasypał gruz i nie było do niej dostępu. Wchodziło się wprost przez okno, po kupie rumowisk, dochodzących prawie parapetu. Miejsce wyszukał uprzednio Barnaba i bez wahania odstąpił Stasiowi i Szurze.

Banda bezprizornych mieściła się obok, w dużej posesji, mocno pokiereszowanej ogniem artyleryjskim. W ciągu trzech lat rozległe podwórko zarosło bujną roślinnością i wystarczyło dać nura w gestwinę, by stać się niewidocznym. W ścianach było tyle dziur, że obstawienie gmachu wymagałoby chyba kilkudziesięciu osób. W skład bandy wchodziło ośmiu chłopaków i cztery dziewczyny. Tego dnia, gdy uciekinierzy z Jejska do niej dołączyli, akurat nastąpiła kolejna scysja i dawny herszt z kilkoma innymi odszedł do innej dzielnicy. Pozostali zgodzili się na przywództwo Barnaby. Tierioszka był jego zastępcą i prawą ręką. Miszka

60) Samogóńszczyk, jako najlepiej znający miasto, prowadził wywiad. Dwóch najmłodszych dziesięciolatków używano do posyłek i rozeznania terenu, bo najmniej zwracali uwagi.

Najstarsza i najładniejsza z dziewcząt, osiemnastoletnia Liza, mieszkała osobno z Barnabą. Tierioszce, jako drugiemu z kolei przywódcy, przypadła przy podziale młodzieńka Tatarka, Sachła. Miała skośne oczy, drobne ręce i stopy, mocny tors, osadzony na niezwykle wąskiej kibici. Ładnie grała na bałabajce i śpiewała w niezrozumiałym języku. Widać było na pierwszym rzut oka, że jest bardzo w Tierioszce zakochana. Tamara i Sońka, dobre znajome w Dietdomu, chodziły luzem i głównie one zajmowały się gotowaniem i praniem. Piękna Liza traktowała je jak służące i popędzała przy lada okazji.

Barnaba trzymał młodych bandytów w żelaznych ryzach. Ułożył coś w rodzaju regulaminu, na który każdy musiał złożyć uroczystą przysięgę. Za drobne uchylenia wymierzano kary cielesne, za grubsze wydalano z bandy. Za zdradę i zatajenie części łupu groził wyrok śmierci. Wkrótce po przybyciu Stasia i Szury odbył się sąd i egzekucja. Sońka ukradła Tatarce wstążkę i po wykryciu kradzieży skazano ją na chłostę. Na oczach całej bandy dostała dziesięć uderzeń na gólkę i jeszcze musiała przeprosić Sachłę na kolanach. Barnaba wykonał wyrok osobiście.

Wszyscy byli nieźle odżywnieni i wyglądali dość przyzwoicie. Przybyłszy z Jejska pozbyli się z dietdomowskich łańców, dziewczęta miały obuwie, czyste sukienki, a nawet korale i kolczyki. Liza obnosiła z pychą naszyjnik ze srebrnych monet, jak Cyganicha. Lubiła stroić się, pielęgnując swoją bujną, nieco przyciężką urodę, przesiadując godzinami przed lusterkiem i układając włosy w coraz to bardziej wymyślnym uczesaniu. Barnaba znosił jej jedwabne chustki i błyskotki, słodycze i inne smakołyki. Liza wylegiwała się, opychała cukierkami i tyła. Przedtem należała do dawnego herszta i gdy ten odszedł, bez oporu zgodziła się na Barnabę. Nawet chwaliła sobie tę zmianę: nowy władca był dzikszyszy i miał twardszą rękę, ale dbał o nią znacznie więcej, nie dopuszczał innych i zgadzał się na jej próżnowanie. Była odtąd na wyjątkowych prawach, oddawała się przyrodzonemu lenistwu, a nawet jej bieliznę i sukienki musiały prać Tamara i Sońka.

Zaraz na wstępie, odpowiadając na propozycję Barnaby, Staś kategorięcznie zapowiedział, że na żadne wyprawy chodzić nie zamierza. Przeczekał jakiś czas, aż będzie można skontaktować się z Aszwajancem, i powędrują dalej. A za pobyt w ruinie i jedzenie zapłać. Choćby zaraz. Młody bandyta odmówił przyjęcia pieniędzy.

— Zrobicie, jak chcecie, a ja grosza od was nie wezmę. Dzięki tobie wyszedłem z Dietdomu, twój kunak pieniądzą nam dał na początek, żeby było od czego się odbić. Ja przed wami zadłużyłem się, ja wam wdzięczność jestem winien. Siedźcie, ile chcecie, miłymi gośćmi jesteście. A Szurozce dziewczynę dostarczę, żeby rączek nie trudiła. Jak moja Lizawietta, jednakowo będzie obsłużona.

Istotnie, nazajutrz przyprowadził wynędzniałą dziewczyninę. Nazywała się Annuszka, miała dwanaście lat. Szurka, rozbawiona, że ma własną służącą, poddała ją egzaminowi i od razu stwierdziła, że mała aż trzęsie wszami. Brudna sukieneczka powędrowała do ognia, Annuszka wyszorowała się nad cebrem, po czym dostała dobry obiad. Była niebrzydka, ale wymizerowana, wszystkie żebra sterczały, szczupłe piersi ledwie rysowały się pod nową bluzką, podarowaną przez Szurę. Po najedzeniu się opowiedziała swoje dzieje.

(c. d. n.)

## BRIDŻ

Zły rozkład bywa przyczyną niespodziewanej wpadki. Po rozgrywce dochodzi się do przekonania, że można było wygrać gdyby... Właśnie to „gdyby” dobry gracz potrafi przewidzieć jak to uczyni gracz amerykański rozgrywający szlemika w karo:

♠ 8764  
♥ AKD  
♦ AK2  
♣ A103

♠ W32  
♥ W10953  
♦ 5  
♣ KW76

N  
E  
S

♠ D105  
♥ 87642  
♦ D87  
♣ D4

♠ AK9  
♥ =  
♦ W109643  
♣ 9852

czy można wyrobić jakąś dodatkową lewę. Jedyne to rozwiązanie znalazł dobry gracz nie ryzykując nieprzychylnego rozkładu w atutach. Na asa kier zrzucił jedno pik, zgrał asa i króla pikowego i przeszedł do stołu królem atutowym. Przebił jedno pik i pomyślny rozkład w pikach stworzył czwartą lewę pikową w tym kolorze na stole. Przeszedłszy do stołu asem atutowym przekonał się, że musi oddać jedną lewę w atutach. Dwa trefle poszły na figury kierowe. Zagranie fortu pikowej umożliwiło zrzucenie trzeciej błotki treflowej. Obojętnie czy przeciwnik zainkasuje teraz czy później swoją jedną lewę w atutach.

Kazimierz Schleyen

**BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE**

**STANMOR**  
TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.  
(Minuta od stacji Earls Court).

## TEATR DLA DZIECI

Zwracając z kolei uwagę ku niedalekiej przyszłości przypomnieć należy, że zgodnie z zapowiedziami czwartą swą premierą Teatr dla dzieci rozpoczyna trzeci rok swego istnienia. Po „Kocie w butach”, „Panu Twardowskim na księżycu” i „Jasełkach” wystawia Teatr „Zaczarowane noce”. Mieczysława Lisiewicza. Osnułe są one na młodych la-

tach z życia Fryderyka Szopena. Jako próba stworzenia dramatu romantycznego dla dzieci i młodzieży stanowi to swego rodzaju nowum w dramatopisarstwie. Jakkolwiek sztuka ta o młodości Szopena osnuta jest na faktach historycznych, to jednak nie pozbawiona jest wątku fantastycznego, który przewija się poprzez wszystkie cztery akty. Dlatego też sztuka ta będzie zajmująca nie tylko dla młodocianych, ale i dla dorosłych, którzy zwykli im towarzyszyć.

Poszczególne akty rozgrywają się w Żelazowej Woli, w mieszkaniu warszawskim Szopenów. Akcja przenosi się później do Belwederu z czasów ks. Konstantego i wreszcie do Szafarni pp. Dziewanowskich. To tło wykrzesi przed oczyma widza z właściwą sobie siłą i pomysłowością Tadeusz Orłowicz, król naszych scenografów. Będzie miał do tego szczególnie dogodne warunki, rozporządzając wielką sceną Lyric Opera-Hammersmith, dokąd „Teatr dla dzieci” się przeniósł z Instytutu Francuskiego. Na scenie tej wygodnie pomieścić się będą mogli wszyscy wykonawcy, w ogólnej liczbie 40, wraz z chórem im. Chopena i zespołem tanecznym.

Tak pięknie zakrojone widowisko reżyseruje p. Regina Kowalewska, która już tyle razy dała dowody swoich talentów inscenizatorskich. Kierownictwo muzyczne spoczywa w odpowiedzialnych

rękach świetnego pianisty Jerzego Kropiwnickiego. Kostiumy projektuje Wanda Baczyńska-Orłowiczowa, która w tej dziedzinie wykazała już swe nieprzeciętne zdolności. O tym jak żywa jest idea teatru dla dzieci świadczy również fakt, że współpracę swą zapewnił również wybitny rysownik grafik i malarz Feliks Topolski, który zaprojektował afisz dla „Zaczarowanych noc”.

Premiera tej sztuki odbędzie się 6 listopada br., w niedzielę dwoma przedstawieniami: godz. 2.30 i o 5-tej popołudniu. Przedstawienia będą dwukrotnie powtórzone jedynie w następną niedzielę, dnia 13 listopada.

(n)

## DOBRY TRANSFER SWETERKI

DUKE-ZEBRA  
niebieskie, koralowe, czarne:

6 szt. ... .. £2.16.0  
60 szt. ... .. £22.12.0

VEDONEIRE  
nieb., koral., białe, czarne, żółte,  
ROZM. ŚREDNI:

6 szt. ... .. £2. 3.0  
60 szt. ... .. £17.12.0

ROZM. DUŻY:

6 szt. ... .. £2.10.0  
60 szt. ... .. £-9.12.0

**HASKOBA LTD.**  
121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S. W. 5.

NIĘZBEDNY W DOMU, BIURZE  
I STOWARZYSZENIU

**M. ARCTA**

**SŁOWNIK  
WYRAZÓW  
OBCYCH**

33,000 WYRAZÓW, WYRAŻEN  
I PRZYSŁÓW CUDZOZIEMSKICH  
408 STRON TRÓJSZPALTOWYCH NA  
DOBRYM PAPIERZE

Brozura: 35/- lub \$6.00  
OPRAWA REKSYNOWA Z TŁOCZONYM  
NAPISEM NA GRZBIECIE  
W OCHRONNEJ OBWOLUCIE  
42/- lub \$6.00  
Przesyłka: 1/9 lub 25 c.  
B. Swiderski, 30 Buer Rd., London S.W.6



# Reżymy komunistyczne i karta O.N.Z.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

## Hipoteka Moskwy jeszcze gorsza od Pekinu

Sprawa reprezentacji Chin wysu-  
nęła też na porządek dzienny podsta-  
wowe zagadnienia Karty ONZ i prze-  
strzegania jej przez decydujące mo-  
carstwa świata. Ze stanowiska po-  
stanowień tej Karty słuszenie odrzu-  
cono sowiecki wniosek, zmierzający  
do przyjęcia komunistów chińskich,  
ale debata odsłoniła zarazem z całą  
wyrazistością niesłusność tolerowa-  
nego członkostwa w ONZ wszystkich  
innych reżymów komunistycznych a  
przede wszystkim sowieckiej Moskwy.

Przytoczmy, co powiedział delegat  
Stanów Zj. Wadsworth, następca  
Cabota Lodge'a, uzasadniając, że re-  
żym Pekinu nie może być przyjęty.  
Powołał się wpraw na art. 4 Karty  
ONZ, stwierdzający, że członkostwo  
ONZ jest otwarte dla wszystkich mi-  
fujących pokój państw, które przyjmą  
zobowiązania zawarte w Kartie i wed-  
ług zdania organizacji mogą oraz są  
gotowe do wypełnienia tych zobowią-  
zań. Następnie Wadsworth słuszenie  
stwierdził, że historia reżymu pekiń-  
skiego to szereg jaskrawych pogwał-  
ceń Karty ONZ: krwawych agresji  
i bezprawia na zewnątrz, a ponadto  
reżym ten został wprowadzony siłą  
i przeprowadził czystki, których  
ofiara padło około 18 milionów Chiń-  
czyków. Bardzo słusne zarzuty i rów-  
nie słuszenie wytknięte komunistom  
chińskim *ludobójstwo*, dokonywane w  
stosunku do narodu tybetańskiego.

Kiedy jednak świat czyta ten cał-  
kowicie słuszny akt oskarżenia, wyto-  
czony komunistom chińskim, to rów-  
nocześnie setki milionów ludzi musi  
zapytać: co wobec tego robi w Orga-  
nizacji Narodów Zjednoczonych Zwią-  
zek Sowietów? macierzysty reżym  
gwałtów w polityce międzynarodowej,  
narzucania komunistycznego ustroju  
siłą, politycznych czystek na gigan-  
tyczną skalę, ludobójstwa w stosunku  
do znacznie większej ilości narodów  
niż tybetański i w ogóle tych wszyst-  
kich zbrodniczych metod, za których  
naśladownictwo reżym Mao-Tse-Tun-  
ga słuszenie nie jest dopuszczany do  
ONZ?

Zapowiedziana debata na temat  
Tybetu oraz Węgier ma przypomnieć  
zbrodnie także sowieckiej agresji i  
terroru z roku 1956. Oznaczałoby to  
jednak zbyt krótką pamięć i płytką  
świadomość historyczną ONZ, jeśli  
nie sięgnie ona historii bolszewizmu  
od początków jego panowania. Jeśli  
pominie, zwłaszcza agresje, gwałty,  
czystki i ludobójcze rządy terrory-  
styczne komunistów Moskwy od 1939  
r. w stosunku do Polski i innych  
ujarzmionych po wojnie narodów eu-  
ropejskich. Miejmy nadzieję, że przy-  
najmniej w słowach oddana tu zos-  
tanie sprawiedliwość także naszym  
narodom i naszej części kontynentu.

## Oś Paryż—Bonn i przymierze atlantyckie

Podczas gdy główne gwiazdory no-  
wojorskiej sceny ONZ zaczynają się  
rozjeżdżać, uwaga opinii światowej  
przesuwa się ku zachodniej Europie,  
na dawne kontrowersje w przymierzu  
atlantyckim, zarysowane ostatnio z  
większą jaskrawością, które ponadto

doprowadziły do rozdziewków między  
Bonn a Paryżem. Równoległe do tych  
chmur nad harmonijną dotąd współ-  
pracą de Gaulle'a z Adenauerem, na  
szerokim froncie rozwija się ofensy-  
wa przeciw prezydenckim rządom i  
polityce tego pierwszego.

De Gaulle miał istotnie powody do  
apelu o jedność i skupienie się przy  
nim, jaki wystosował do narodu fran-  
cuskiego podczas tury po Sabaudii,  
ponieważ wzmocnionym naciskom za-  
granicznym towarzyszy ostatnio  
znaczące ożywienie opozycyjnych sił  
odśrodkowych wewnątrz Francji. Pro-  
test intelektualistów przeciw algier-  
skiej polityce rządu, ataki ze strony  
odsuniętych polityków IV Republiki  
jak Mendes-France albo nawet za-  
pomniany Gaillard, czy przywódcy in-  
nych stronnictw, to wszystko razem  
stwarza wrażenie podnoszącej się szer-  
oko fali.

Wierny swojej bezkompromisowej,  
nieustępliwej taktyce, de Gaulle w  
obliczu wzmocnionych trudności tym  
bardziej stanowczo podkreśla postu-  
laty, dla których nie zdolał dotąd  
pozyskać zachodnich aliantów Fran-  
cji, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych,  
ale z których bynajmniej nie zamie-  
rza zrezygnować. Dąży do równorzęd-  
nego stanowiska w przymierzu atlanty-  
ckim ze Stanami Zj. i W. Brytanią,  
co może osiągnąć pod warunkiem u-  
trzymania Algierii i Sahary, gdzie

## JANIO QUADROS — WYBRANY PREZYDENTEM BRAZYLII POD HASŁEM — MIOTŁY

Brazylia jest największym pań-  
stwem Ameryki Łacińskiej i polity-  
ka jej, zwłaszcza w obecnym okresie  
wzmoczonej ofensywy komunistycznej  
na zachodnią półkulę, nabiera świa-  
towego znaczenia. Z zainteresowaniem  
więc oczekiwano wyniku wyborów  
nowego Prezydenta, ostatnio odby-  
tych, które przyniosły zwycięstwo  
kandydatowi opozycji nazwiskiem  
Janio Quadros.

Nowy Prezydent, który został wy-  
brany po amerykańsku w głosowa-  
niu powszechnym i obejmie władzę  
od swego poprzednika, Kubiczka w  
styczniu 1961, przeszedł większością  
bardzo znaczną. Otrzymał blisko 4½  
milionu głosów w stosunku do nie-  
pełna 3 milionów marszałka Lotta  
oraz niespełna dwu-trzeciego kon-  
trandydata Adeheniara Barrasa. Zwy-  
cięstwo Quadrosa jest sukcesem za-  
razem, odsuniętej od wpływów od  
1930 r. przez prez. Vargas, jego  
prowincji Sao Paulo, której był po-  
przednio gubernatorem oraz konser-  
watywnego stronnictwa, unia demo-  
kratyczno-narodowa, które go wysu-  
nęło. Przede wszystkim jednak jest  
ono jego sukcesem osobistym, ponie-  
waż ilość zdobytych głosów przewyż-  
sza znacznie rozmiary wpływów unii  
demokratyczno - narodowej. *Miotła*,  
którą, przybrał sobie jako symbol  
wyborczy, wyprowadzony z metod  
rządzenia w charakterze gubernatora  
Sao Paulo, gdzie zdobył sobie opinię  
bezwzględniego w uciążliwości i tępi-  
niu nadużyć, okazała się w Brazylii  
hasłem najpopularniejszym.

Jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne  
Brazylji, wyniki głosowania można

zdołał źródła własnej nafty dla Fran-  
cji i gdzie dokonuje eksperymentów  
atomowych. Nie znajdując zrozumie-  
nia dla swego programu w Waszyng-  
tonie ani Londynie, nie otrzymując  
konkretnej odpowiedzi na propozycje  
reorganizacji NATO, de Gaulle po-  
siadał dotąd oparcie w zachodnio-eu-  
ropejskiej, szóstce państw, a szczegó-  
lnie na solidnie — zdawało się —  
zmontowanej osi Paryż-Bonn. Próbo-  
wał też pokazywać anglosaskim mo-  
carstwom, że polityka kontynentalna  
mogłaby doprowadzić do odprężenia  
francusko-sowieckiego, tak pożytecz-  
nego dla pacyfikacji Algierii.

Nad wszystkimi tymi rachubami  
zawisły teraz ciężkie chmury. Wa-  
szyngton poprzez kanclerza Adenau-  
era zagroził wycofaniem się z Euro-  
py, jeśli przymierze atlantyckie mia-  
łoby ulec rozluźnieniu, co byłoby cio-  
sem przede wszystkim w Niem. Re-  
publikę Federalną, niebezpieczniejszym  
od poróżnienia z Francją, która  
zresztą takiego wycofania się ame-  
rykańskiego również nie chce. Chrusz-  
czow, potwierdzając raz jeszcze jak  
zawodne są wszelkie rachuby państw  
zachodnich na Moskwę, powrócił nag-  
le do tonu opiekuńczego wobec re-  
beliantów algierskich, którzy ożywi-  
li swoją aktywność, a nowy układ sił  
w ONZ pogarsza tam pozycję Francji.  
Tymczasem, mimo uspokajające za-  
pewnienia Chruszczowa, adresowane  
do Macmillana podczas rozmów no-  
wojorskich, Berlin kryje wciąż groźne  
niespodzianki, godzące we wszystkich  
partnerów NATO.

## SOVIETICA

(Dokończenie ze str. 5-ej)

dziennika liberalnego „The Guardian“  
listy więźniów z Brandenburga, którzy  
znajdowali się podczas owej brytyjskiej  
wizyty w tymże więzieniu i opisali, jak  
przedstawiała się ona, widziana od we-  
wnątrz. Okazuje się, że dostojny turysta  
został wprawdzie w szybkim tempie  
przeprowadzony przez niektóre działy  
więzienia ale do żadnych swobodnych  
wypowiedzi władze więzienne właśnie  
nie dopuściły i jednemu z więźniów,  
który próbował odezwać się do p. Hug-  
hes'a po angielsku, towarzysząca mu  
tłumaczka z wsch. niemieckiej Bezpieki  
surowo przerwała i kazala mówić po  
niemiecku, aby przekazywać gościowi  
własną wersję wypowiedzi więźnia. Po-  
nadto, zaimprovizowano dla socjalistycz-  
nego posła brytyjskiego występ chóru  
więźniów, jakby normalny wypadek  
w kryminalnym życiu Brandenburga, po-  
czym urzędnicy więzienni wręczyli go-  
ściowi... prezenty.

Komentując tę całą inscenizację byli  
więźniowie Brandenburga (jeden z nich  
przesiedział tam 11 i pół lat), którzy  
znajdują się obecnie na zachodzie, oś-  
wiadczyli od siebie, że p. Hughes nie  
ma pojęcia o prawdziwych warunkach  
w więzieniu brandenburskim, a relacja  
jego jest zniewagą dla prawdziwych de-  
mokratów oraz dla tych wielu ich to-  
warzyszy, którzy zginęli tam w strasz-  
nych okolicznościach.

Możemy dodać od siebie, że taką sa-  
mą zniewagą dla polskich więźniów, za-  
ginionych czy cierpiących dalej w so-  
wieckich oraz reżymowych więzieniach,  
są analogiczne relacje, reklamujące hu-  
manitaryzm tego więziennictwa po  
śmierci Stalina albo — co gorzej —  
rżekome zwolnienie z Rosji Sowietkiej  
wszystkich polskich więźniów. Niestety,  
takie zaufanie do sowieckich oświadczeń  
na ten temat, albo do „autentycznych“  
relacji zachodnich sowietologów w tej  
sprawie, notujemy niejednokrotnie także  
na łamach prasy polskiej.

(s)

## POLACY W KOMISJACH SOBORU

Ogłoszono w Rzymie listę członków  
Komisji dla Spraw Biskupów i Za-  
rządu Diecezji, której, jak donosiliśmy  
uprzednio, sekretarzem jest ks. Arcy-  
biskup Józef Gawlina; członkiem tej  
Komisji został ks. Biskup Józef Król,  
sufragan Cleveland, a w liczbie radców  
znalazł się o. Karol Szrant, Redempto-  
rysta.

18 sierpnia ogłoszono nominacje na  
członków i radców Komisji dla Dyscy-  
pliny Kleru; wśród mianowanych rad-  
ców jest J.E. Ks. Biskup Baziak, Arcy-  
biskup Łwowski i Administrator Apos-  
tolski Krakowski.

19 sierpnia mianowano członków i  
radców Komisji dla Spraw Zakonów; 21  
sierpnia wśród członków Komisji dla  
Dyscypliny kleru ogłoszono nazwisko  
ks. Infułata Bolesława Filipiaka.

Do Komisji dla Spraw Liturgiki  
(26.8.) zostali powołani jako radcy ks.  
Biskup Plocki Tadeusz Zakrzewski i ks.  
Biskup Chełmiński Kazimierz Kowalski  
— 27 sierpnia mianowano członków i  
radców Komisji dla Spraw Studiów i  
Seminariów; 1 września mianowano  
członków do Komisji dla Spraw Misyj-  
nych oraz radców tejże Komisji, a  
wśród nich J.E. ks. Bolesława Kominka  
ordynariusza wrocławskiego; 2 wrześ-  
nia członków i radców Komisji dla  
Spraw Prasy i Widowisk; jednym z rad-  
ców został J.E. Ks. Erbert Bednorz,  
sufragan katowicki. Komisja dla Spraw  
Unii wśród chrześcijan otrzymała człon-  
ków i konsultorów 3 września.

Oprócz więc J.E. Ks. Arcybiskupa  
Józefa Gawliny i Ks. Prałata Andrzeja  
Deskura, do prac przygotowawczych  
dla Soboru zostali powołani dotąd z  
kleru polskiego Ich Ekskscelencje: Ks.  
Arcybiskup E. Baziak, Ks. Biskup T.  
Zakrzewski, Ks. Biskup K. Kowalski,  
Ks. Biskup B. Kominek, Ks. Biskup E.  
Bednorz oraz Ks. Prałat Bolesław Fili-  
piak i O. Szrant.

## SYTUACJA MATERIALNA LEKARZY

Zarobki lekarzy w Polsce wahają się  
od 2.000 do 4.000 złotych... Tylko  
niewielu z nich, dzięki kilku płatnym  
etatom i prywatnej praktyce, zarobić  
może do 25.000 zł. miesięcznie. Zależy  
to — jak twierdzą osoby przybyłe ostat-  
nio z Polski — nie tyle od kwalifikacji  
zawodowych, ile od sprytu i od stosun-  
ków. Najgorzej płatni są asystenci pra-  
cujący na placówkach czysto badaw-  
czych, nie związanych bezpośrednio ani  
z lecznictwem ani z klinikami. Pensa  
ich waha się od 1.800 zł. do 2.500 zł. U-  
trzymanie za tę sumę rodziny jest rzec-  
zą dość trudną.

Słabo płatni są również lekarze szpi-  
talni. Dorabiają oni przeważnie prakty-  
ką prywatną.

Z. S.

# KRONIKA TYGODNIA

3 października

Przemawiając ponownie na Zgroma-  
dzeniu Generalnym ONZ Chruszczow oś-  
wiadczył, iż Rosja Sow. nie dowierza  
obecnemu sekretarzowi generalnemu  
ONZ Hammarskjöldowi i żąda jego usta-  
pienia. W odpowiedzi na to Hammars-  
kjöld stwierdził, iż nie poda się do  
dymisji.

4 października

Między kanclerzem Adenauerem i gen.  
de Gaulle doszło do dużej różnicy zdań  
n.t. organizacji NATO i koncepcji orga-  
nizacji zachodniej Europy.

5 października

Premier Macmillan opuścił Nowy  
Jork, — mając — jak oświadczył —  
nadzieję, iż na wiosnę dojdzie do po-  
nownego spotkania „na szczycie“.

6 października

W referendum przeprowadzonym w  
Unii Południowo-Afrykańskiej ludność  
wypowiedziała większością głosów 850.  
000 przeciwko 770.000 za republiką.

Na podstawie układu zawartego mię-  
dzy Wysokim Komisarzem ONZ dla  
spraw uchodźczych z rządem Niemiec  
Zach. rząd niemiecki zobowiązał się wy-  
płacić 100 milionów marek tytułem od-  
szkodowań, b. więźniom obozów kon-  
centracyjnych, którzy ponieśli szkodę na  
zdrowiu z powodu przesładowań ze stro-  
ny reżymu hitlerowskiego.

Na Zgromadzeniu Generalnym ONZ  
nie uzyskał większości 2/3 głosów wnio-  
sek 5 państw neutralnych z Indiami na  
czele, w którym wzywano do spotkania  
między prez. Eisenhowerem a Chrusz-  
czowem. Za wnioskiem padło 41, prze-  
ciwko 37, a 17 państw wstrzymało się  
od głosowania.

7 października

W przededniu przyjazdu do Bonn pre-  
miera rządu francuskiego, p. Debré,  
rząd niemiecki wydał oświadczenie w  
którym stwierdza, iż do ważnych za-  
dań narodów zachodnio-europejskich na-  
leży szukanie — razem z W. Brytanią —  
wspólnego rozwiązania w zakresie  
współdziałania w ramach Europejskiej  
Wspólnoty Gospodarczej i wolnego han-  
dlu. To oświadczenie jest dalszym do-  
wodem pogłębiającej się różnicy zdań  
między Paryżem i Bonn. Na tym tle nie  
przewiduje się w najbliższej przyszłości  
spotkania Adenauer — de Gaulle.

8 października

W dniu przybycia do Bonn premiera  
francuskiego p. Debré, prez. Eisenho-  
wer w liście do kanclerza Adenauera  
stwierdził, iż integracja i współpraca  
między zachodnimi państwami europej-  
skimi i Stanami Zjednoczonymi są pod-  
stawą polityki amerykańskiej w NATO.

9 października

Przemawiając w kilku miastach fran-  
cuskich gen. de Gaulle ponownie pod-  
kreślił, iż Francja musi mieć własną  
broń atomową i to pod swoją kontrolą.  
42 głosami przeciw 34 i 22 wstrzymu-  
jących Zgromadzenie Generalne ONZ od-  
rzuciło wniosek Rosji Sow., by wpisać  
na porządek dzienny sprawę przyjęcia  
Chin komunistycznych do ONZ.

Opublikowana została w Londynie no-  
ta, jaką reżym komunistyczny w Polsce  
złożył 30 września br. w sprawie wzros-  
tu aktywności kół rewizjonistycznych w  
Niemczech Zach.

10 października

Rosja Sow., Polska, Czechosłowacja i  
Niemcy wschodnie wezwały sojuszników  
zachodnich do zawarcia odrębnego trak-  
tatu pokojowego z Niemcami zachodni-  
mi i wschodnimi.

Rząd Izraela przedstawił na Zgroma-  
dzeniu Generalnym ONZ projekt całko-  
witego rozbrojenia Izraela i państw  
arabskich z zachowaniem zasady wz-  
ajemnej inspekcji i kontroli.

11 października

Zgromadzenie Generalne ONZ odrzu-  
ciło wniosek Chruszczowa, by podjąć  
dyskusję na temat rozbrojenia na sesji  
plenarnej zamiast odsyłać zagadnienie  
do komisji politycznej Zgromadzenia.  
Przeciwko wnioskowi głosowało 54  
państw, za 13 i 31 wstrzymało się od  
głosowania.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Wło-  
szech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu is. — W BELGII: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Sainetelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Libraire, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris ec 565150. — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małeckie, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spotem“ 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“ 23471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich. — CENA OGŁOSZEN: za jeden cali przez jeden łam \$1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10. — Nadstanych rekopisów Redakcja nie zwraca. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.





„Orzeł Biały—Syrena“ — Supplement for Women

# PANI W DOMU W ŚWIECIE

Dodatek  
do nr 41/954 (650)  
ORZEŁ  
BIAŁEGO  
—SYRENY  
13. X. 1960.

## MODA WKRACZA NA ULICĘ

Paryż (Kor. własna).

**W**IELKIE domy mody pokazały w lecie swe jesienne i zimowe kreacje, przeciętna elegantka nie bardzo jednak śpieszy się z odnawianiem swej garderoby. Nie wystarczy obejrzeć nowe modele i wybrać sobie te, które podobają się, bo nie wiadomo, co z nich się przyjmie. Niewiele jest kobiet, które mogą sobie pozwolić na ubieranie się u wielkich krawców, przyniatająca większość pań albo kupuje garderobę gotową, albo też ma swoje małe krawcowe i te przezornie czekają, by zobaczyć, co pojawi się na ulicy, w teatrach, na przyjęciach. Oczywiście tak obecnie, jak każdego roku, modele, które wychodzą na światło dzienne, są dość umiarkowane, spokojne, bez ekstrawagancji. Zaś te, które nam pokazały żurnale i które zwykle wzbudzają zdziwienie przez swoją ekstrawagancję, zupełnie nową linię i krój, spotyka się rzadko; ograniczają się one do salonów milionerek, do sceny, do filmu, jednym słowem do tego ciasnego i błyskotliwego światka, gdzie nikt z pieniędzmi się nie liczy. Wiele z nich idzie tylko na eksport, gdzieś do południowej Ameryki, gdzie kobiety mają inne poczucie gustu, niż w starej Europie.

Co widzi się już w Paryżu? Przyjęły się *kolorы*, które pokazali kreatorzy. A więc spokojne, bardzo harmonijnie i subtelnie dobrane, bez jaskrawych kontrastów. Bronzowo-złocisty, brunatny, ciemno zielony, rdzawy, dużo szkockiego deseni, mniej niż w ub. roku szarego. Wieczorem, bardziej może niż rok temu, króluje kolor czarny. Prasa była zdziwiona ilością czarnych modeli, które pokazał w tym roku Dior; — okazuje się, że dobrze wyczuł.

Za to w *materiałach* bardzo duże urozmaicenie. Tkaniny, które jeszcze do niedawna były zastrzeżone tylko dla wielkich domów, pojawiają się w konfekcji. Są skomplikowane w technice tkania, dość fantazyjne w deseniach,  
(Dokończenie na str. 8-ej)



Z NAJNOWSZYCH MODELI  
JESIENNYCH



Pierre BALMAIN: Ensemble wełniany, żakiecik  
tego samego materiału (Copyright)

FP 2156 sut



# KUPUJEMY MEBLE

W dzisiejszym artykule chcę omówić sprawę rozplanowania mieszkania oraz doboru mebli i zasłon. Znowu będą to jedynie uwagi ogólne, bo trudno wdawać się w szczegóły nie widząc wnętrza, nie znając jego proporcji i możliwości.

Jeśli nie mamy żadnych mebli i zaczynamy od początku, od czterech pustych (już odnowionych!) ścian, musimy na pierwszym planie postawić moment praktyczności i codziennej potrzeby, nie zapominając oczywiście o stronie estetycznej.

Przy dużym ograniczeniu miejsca, planowanie musi być inne niż wówczas gdy rozporządza się dużym mieszkaniem, lub domem, gdzie każdy pokój służy swojemu, jednemu celowi. Już jednak w chwili zaczynania na małej przestrzeni należy myśleć o przyszłości (lepiej), kiedy nasza przestrzeń życiowa się rozszerzy, aby meble zakupione w pierwszym etapie miały zastosowanie także w innych warunkach lokalowych.

Pierwszym zakupem będzie na pewno tapczan. Najpraktyczniejsze i najtańsze są tapczany z siatką na drewnianych nóżkach, z osobnym sprężynowym materacem. Tapczany t. zw. meblowe są ciężkie, drogie i choć podobno mają wystarczyć na całe życie, ale i zbierają kurz z całego życia. Nie sposób też wyczyścić pod nimi podłogi bez przesuwania.

Do pokoju, który będzie z konieczności służył różnym celom, bardzo dobrze nadają się popularne dziś kanapy t.zw. „studio-couch“, które po rozstawieniu tworzą wygodne, szerokie łóżko. Tego rodzaju kanapę można później zastosować w pokoju mieszkalnym i mieć podobno „łóżko“ dla gościa.

Jeżeli kuchnia jest zbyt mała, aby w niej jadać musimy w pokoju „uniwersalnym“ stworzyć część jadalną. Można tę część wydzielić w poprzek pokoju ustawioną półką otwartą na dwie strony, żardinierką z kwiatami lub jakimś innym sposobem. Będzie to oczywiście oddzielenie niejako symboliczne, porządkujące wnętrze, a nie mające na celu ukrycie jakiejś części pokoju. W części jadalnianej postawiłabym stół najprostszy (prostokątny lub okrągły, zależnie od kształtu pokoju) oraz krzesła pasujące do stołu w charakterze, ale nie konieczne z kompletu.

W zasadzie należy unikać kupowania kompletów mebli. Dobre i wysokiej klasy komplety są kosztowne i właściwie wymagają specjalnego pokoju, o jednym przeznaczeniu. W pomieszczeniu, które ma być jadalnią, sypialnią i pokojem dla gości należy unikać mebli o zdecydowanym charakterze jadalnianym, sypialnianym czy salonowym. Muszą to być meble „uniwersalne“ które można wszędzie ustawić. Do części jadalnianej nie kupimy więc typowego kredensu, ale mebel, mogący zastąpić kredens. Tego typu mebli jest dziś bardzo dużo na rynku. Myślę tu o półkach, częściowo zamkniętych i stanowiących szafki, niskie „unity“ z suwanymi dzwiami i wiele innych wariantów. Meble tego ro-

dzażu można dokupywać po kawałku i rozbudowywać. Można też robić je samemu z gotowych elementów, rozmalowywać lub polerować. W części jadalnej bardzo dobrze może wyglądać prosta ława, przykryta kolorowymi poduszkami, do której można dosunąć stół i zdobyć w ten sposób większą ilość siedzeń, w razie większej liczby gości (jeżeli ma się za mało krzeseł).

W części sypialnianej, a właściwie sypialno-mieszkalno-gościńnej obok tapczanu czy kanapy postawimy niski, długi stolik, który będzie wygodny w nocy jako stolik nocny, a w dzień jako stolik do kawy. Obok jeden lub dwa fotele. Narazie skromne i niedrogie.

Wśród bardzo obecnie rozpowszechnionych t.zw. foteli do telewizji (bez bocznych poręczy) można znaleźć bardzo ładne i niedrogie. Niedrogie i efektowne są fotele koszykowe ( włoskie lub na włoskich wzorowane). Z kolorową poduszką wyglądają ładnie i wesoło, a są przytym zupełnie wygodne. Na początek mogą wystarczyć. Można je później zastosować w sypialni, czy w hallu, kiedy już zaczniemy się „rozsprzestrzeniać“.

Przyda nam się jeszcze bardzo mebel w rodzaju sekretarzyka z szufladkami. Będziemy go używać jako biurczka, szuflady zaś mogą zastąpić komodę; mebel bardzo użytkowy, ale nadający się tylko do sypialni.

Pozostaje jeszcze problem trudny i niewdzięczny: szafy. W wielu mieszkaniach zastaniemy szafy w ścianach, co rozwiązuje trudność w sposób estetyczny i ekonomiczny. Jeżeli jednak szaf w ścianie nie ma i nie znajdujemy również miejsca na ich wbudowanie, trzeba ten drogi i przeważnie nieładny mebel kupić. Do pokoju uniwersalnego nie radziłabym szaf meblowych. Niezbyt drogie są szafy z surowego drzewa, które można kupić gotowe, lub też w częściach do montowania. Szafy tego typu można pomalować na kolor, odpowiadający kolorowi ścian. Tego rodzaju szafa nie rzuca się w oczy i stanowi niejako część ściany.

Toaletę zastąpiłabym jakimś niedużym stolikiem z szufladą, lub stolikiem z podnoszonym blatem, na którym umieszczone jest lustro. Tego rodzaju stolik po zamknięciu blatu może służyć innym celem.

Gdy o meble chodzi to na początek powinno wystarczyć. Musimy pomyśleć jeszcze o zasłonach i firankach. Firanki najlepiej białe i bez deseni. Firanki jakieś bardziej wymyślne, kolorowe lub grube siatki, mogą być bardzo efektowne, ale pasują jedynie do wnętrza raczej wyrafinowanego. Zasłony musimy przystosować do warunków oświetlenia, koloru ścian i wielkości okna. Przy dużych oknach możemy stosować wzory większe, ale nie zbyt kolorowe. Przy mniejszych oknach i spokojnym wnętrzu zastosujemy desenie drobniejsze w kolorach jaskrawszych. Narzuta na tapczanie czy pokrycie na meblach powinny harmo-



nizować, ale nie należy powtarzać tej samej tkaniny. Wystrzegać się należy kolorów zbyt jaskrawych. Jak już zaznaczyłam w moim pierwszym artykule, omawiając ogólnie nowoczesne wnętrza, zbyt jaskrawe kolory są niebezpieczne dla wnętrza. Męczą i szybko się nudzą. Kilka jaskrawych akcentów (jeden fotel, jakaś poduszka czy lampa) nadaje wnętrzu charakter wesoły i żywy. Zbyt duże jaskrawe płaszczyzny, wprowadzają raczej niepokój niż ożywienie. Zresztą moda na jaskrawości powoli przechodzi, ludzie wolą żyć we wnętrzu choć ciągle wesołym i kolorowym, ale nieprzeładowanym pstrokacizną.

Jeżeli uda się nam pokój o różnych zastosowaniach urządzić ładnie i wygodnie, rozplanowanie większego mieszkania mniejsze już będzie przedstawiało trudności. Posiadane meble rozstawimy do odpowiednich pokoi, a lukę wypełnimy meblami tym razem o zdecydowanym charakterze. Mam tu na myśli np. kredens do jadalni, toaletę i komodę do sypialni itd. W pokoju mieszkalnym, czy — jak go wolimy po polsku nazwać — salonie, możemy postawić barek, kanapę, jeśli mieliśmy tam tapczan, wymienić fotele, lub zostawić stare i dokupić jeden zupełnie odmienny, wymyślny i wyrafinowany dla kontrastu. Nie starajmy się kupić od razu wszystkiego. Lepiej najpierw pochodzić i popatrzeć, aby znaleźć coś, co naprawdę nam się

podoba i będzie grało w „założonym“ już wnętrzu.

Nie zapominajmy o najważniejszym. O nadaniu charakteru naszemu mieszkaniu, o tym, co nazwałam „tchnięciem w nie własnego ducha“. Tego ducha — atmosferę stworzą dobrze dobrane estetyczne drobiazgi, obrazy (lepiej dobra reprodukcja niż marne oryginały) i kwiaty, jeden z najważniejszych elementów dekoracyjnych w mieszkaniu. Kwiaty cięte w wazonach, a jeszcze ważniejsze zielone planty. Nie obstawiajmy się tandetnymi drobiazgami, tylko dlatego, że ktoś je kiedyś ofiarował i może się obrazić, jeśli uroczy upominek nie będzie ozdabiał półki. Niech się lepiej obrazi, niżbyśmy mieli obrażać własne poczucie estetyki.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga, której oczywiście żadna gospodyni nie weźmie do siebie. Rzucę ją więc w powietrze. Utrzymajmy to nasze, przeważnie z trudem zbudowane wnętrza w porządku. Dbajmy o nie. W wielkich miastach niestety utrzymanie czystości wymaga ciągłej pracy i wiele wysiłku, pozornie nieefektownego jak cała praca domowa. Ale ten wysiłek nie będzie płonny. Nasz prawdziwy dom, który będzie dla nas jak najbliższą istotą odpłaci nam się otaczając nas atmosferą, w której łatwo się cieszyć i być szczęśliwym.

Zofia Niczewska

---

---

Alina Cybulska

## DLA PIĘKNYCH OCZU...

**O**CZY są ogromnie en vogue w tym sezonie. Uproszczone fryzury, wysokie kołnierze, maquillage dyskretny (z wyjątkiem oczu — które są bardzo podkreślone) dają im ogromne „pole do popisu“. Nosi się je zresztą prosto, nie podciągając zewnętrznych kąteków w górę, jak to robiłyśmy w poprzednich sezonach. Brwi również proste, dość szerokie i regularne.

Jeśli natura obdarzyła Panią rzęsami i brwiami nieokreślonego koloru — ma Pani do wyboru dużą ilość preparatów do mniej lub więcej trwałego ich podbarwienia i bogatą gamę odcieni. Jeżeli oczy Pani nie są zbyt duże — proszę się nie martwić: „ogromne i gwiazdziste“ i to koniecznie „błękitne szafiry“ albo „pałace węgle“ trzymają się jeszcze tylko w bardzo złej literaturze. Piękno oczu polega na ich wyrazie, zdrowiu i dobrym utrzymaniu.

Czy Pani wie, że niektóre stany ogólnego zmęczenia, złego humoru, rozdrażnienia nerwowego pochodzą z przemęczenia oczu? Że bezsenność może być spowodowana nadmiernym wysiłkiem nerwu optycznego? (A propos, kiedy była Pani ostatni raz u okulisty?) I odwrotnie — zły stan zdrowia, przemęczenie fizyczne i nerwowe, awitaminozy — nie mówiąc już po prostu o chorobach, odbijają się na wyglądzie, stanie i urodzie oczu. Nawet niewygodne pantofelki i za wysokie obcasy „widać“ w skurczu powiek i zacierwienionych białkach. — Słusznie mówią Francuzi: „bon pied — bon oeil“.

Nie będziemy tu się zajmować ogólnym stanem zdrowia i zmęczenia, natomiast radzę się zastanowić co możemy robić żeby jak najdłużej zachować zdrowie, dobre i piękne oczy.

Trzeba sobie szczerze powiedzieć, że maltretujemy je bezlitośnie. Nie chcę wyliczać wszystkich grzechów przeciwko dobremu wzrokowi jakie stale popełniamy: złe światło, którego nie chce się nam zmienić, czytanie o zmroku, lub w słońcu i t.d. i t.d. Ale unikając tych zbyt już grubych błędów, musimy jeszcze pamiętać o tym żeby nie przeciążać oczu nadmiernym i niepotrzebnym wysiłkiem. Ile raz jadąc kolejką podziemną czyta Pani „od deski do deski“ zmane i ciągle te same reklamy? Idąc codziennie tą samą ulicą patrzy Pani na stale jednakowe i rzadko zmieniane wystawy. Msimy pamiętać, że oczy tak jak mięśnie i tak jak wszystkie organy potrzebują odpoczynku. Dajmy wzrokowi błędzić bez wysiłku, bez wyczerzonego obserwowania drogi pod nogami, ani ścian mijanych domów. Podczas pracy należy od czasu do czasu oderwać wzrok od stronicy, maszyny, materiału czy stołu — przez parę minut popatrzeć w dal. Nie może sobie Pani wyobrazić ile odpoczynku da Pani to prościutkie ćwiczenie. Drugi sposób wprost bezcenny dla wzroku to to, co Amerykanie nazywają „palminą“, a co jest po prostu przykryciem oczu dłońmi tak, żeby przez powieki czuła Pani ich ciepło.  
(Dokończenie na str. 7-ej)



## SYLVIA PANKHURST

**N**a skwerze nad Tamizą, koło gmachu parlamentu stoi pomnik Emmeline Pankhurst, jednej z największych bojowniczek emancypacji kobiet i przywódczyni tak wślawionego w świecie ruchu sufrażystek. Tymi dniami zmarła w wieku lat 79-ciu jej córka Sylvia.

Sylvia i jej siostra Christobel stały się matki swej najczynniejszymi współpracownicami, organizatorkami i agitatorkami wielkich kampanij o prawo wyborcze dla kobiet. Sylvia Pankhurst, młoda, zdolna malarka, z ukończoną szkołą sztuk pięknych w Wenecji, oddała na usługi ruchu sufrażystek swą energię, odwagę i entuzjazm. Od tej pory znajdowała się ona na czele rozlicznych pochodów i manifestacyj kobiecych; przemawiała na zgromadzeniach; pikietowała zebrania polityczne, do których nie dopuszczano kobiet; przykuwała się łańcuchami do sztachet, otaczających parlament; demonstrowała pod pałacem królewskim; protestowała przeciw zastosowanej do sufrażystek akcji sądów i policji. Aresztowana i zasądzona szesnaście razy, w kobiecym więzieniu w Holloway w Londynie organizowała wraz z swymi towarzyszkami strajki głodowe. Była ofiarą przymusowego odżywiania i sławnego „cat and mouse act“, ustawy, na podstawie której kobiety osłabione strajkiem głodowym zwalniano do domu po to, by zabrać je znów do więzienia, gdy już nabrały sił i zdrowia. W muzeum sufrażystek w Londynie można obejrzeć liczne pamiątki tych walk, cierpień i przeżyć, których spiritus movens była Sylvia Pankhurst. Liczne fotografie kobiet w więziennych ubraniach, przy pracy więziennej, kromki więziennego chleba i wyszywane na kawałkach płótna odznaki i hasła w barwach sufrażystek: białej (czystość), purpurowej (poświęcenie) i zielonej (nadzieja) — to świadectwa walki o prawa wyborcze dla kobiet.

Wybuch pierwszej wojny światowej przerwał kampanię sufrażystek, ale wojna wciągnawszy ol-

brzymie rzesze kobiet do produkcji przemysłowej, transportu i pomocniczej służby w wojsku przyspieszyła ich zwyczajstwo — prawa wyborcze zdobyły kobiety angielskie w roku 1918, a w roku następnym Lady Astor zdobyła pierwszy kobiecy mandat poselski i zasiadła w Izbie Gmin.

Wybuch wojny w r. 1914 zastał Sylvię Pankhurst na pozycjach zdecydowanego pacyfizmu. Odmiennie niż jej matka, która organizowała kobiecy wysiłek wojenny, Sylvia z tą samą energią i poświęceniem, jakie wykazywała w ruchu sufrażystek, prowadziła demonstracje antywojenne, przemawiała, pisała, działała na rzecz bezwzględного zakończenia działań wojennych i zawarcia pokoju, co znów zaprowadziła ją przed sąd. Pacyfizm był wówczas silnie związany z ruchem robotniczym, pacyfistami w tym okresie byli późniejszy premier Ramsay MacDonald i dzisiejszy Lord Herbert Morrison.

Po wojnie entuzjazm Sylvii Pankhurst zaprowadził ją do ruchu komunistycznego, przez jakiś czas była jego czynną działaczką, redaktorką pisma „The Workers' Dreadnought“ — za artykuły tam zamieszczone skazano ją na sześć miesięcy więzienia.

Od komunizmu odeszła wcześniej, powracając do problemów kobiecych, a zwłaszcza sprawy matek nieślubnych i ich dzieci. Prowadziła akcję za zmianą krzywdzącego i niesprawiedliwego traktowania ich przez społeczeństwo i za nowelizacją odnośnego ustawodawstwa.

Mając lat 46 Sylvia Pankhurst urodziła nieślubnego syna, którego ojcem był jej długoletni przyjaciel; jego nazwiska nie ujawniła ona do końca życia, wiadomo tylko, że był cudzoziemcem. Synowi nadała imiona Richard Keir Pethick, pierwsze — na pamiątkę swego ojca, drugie — przywódcy Labour Party Keir Hardiego, trzecie — Lady Pethick-Lawrence, jednej z czołowych sufrażystek. To nieślubne dziecko stało się po-

(Dokończenie na str. 6-ej)

**C**ZY rzeczywiście niebezpieczne? Zależy jak dla kogo — z pewnością dla nieletnich, którzy pasjonują się życiem prywatnym swoich gwiazd filmowych.

Jest we Francji taki znany reżyser filmowy Roger Vadim, z domu Plemiannikow (ur. w 1928 r. z ojca z Kijowa i matki Francuzki), który wykrył „naszą narodową“ Bébé (Brigitte Bardot). „Narodową“ dlatego, że filmy, pokazujące jej ponętą i aerodynamiczną anatomię, w pewnym roku przyniosły Francji więcej dolarów, niż największa fabryka samochodów Renault — znacjonalizowana (czytaj skonfiskowana po wojnie). Byli tacy, którzy proponowali — wyciągając logiczne wnioski — znacjonalizować również Bébé. Ale nim to doszło do skutku, aktor z „młodej fali“ Jacques Charrier, skonfiskował ją Vadimowi i wziął i ożenił się. Nim się jednak ożenił, na powierzchnię wypłynął inny młodzieniec (z gitarą), Sacha Distel i w Saint-Trop spędził z Brigittą miodowy miesiąc zaręczyn, z których jednak nic nie wyszło, choć są tacy, którzy mają inne w tej sprawie zdanie.

Vadim szybko pocieszył się i znalazł sobie inną gwiazdeczkę, tym razem Dunkę, Anette Stroyberg (o anatomii zbliżonej do swej pierwszej żony). Też wziął i ożenił się i co gorsze, postanowił z Anetty zrobić jeszcze większą gwiazdę, niż Bébé, która tymczasem powiła szczęśliwie dziecko. Anetta też. Młody Sacha Distel, któremu narzeczeństwo z Bébé otworzyło oczy na życie i drzwi na sceny i studia płyt gramofonowych (choć głosik to on ma słabowity), nie tracił czasu i brząkał na gitarze, (z powodzeniem), innym znanym gwiazdom, jak Juliette Greco i Jeanne Moreau, ale spod oka obserwował, co też wyjdzie z tej Anetki Vadim. Gdy wyszło — to zaczął jej brząkać. Anetka zostawiła Vadima w Paryżu (z nogą w gipsie) i popląsała z Sachą — gdzie? Oczywiście do Saint-Tropez, bo to Mekka tej „pewnej młodzieży“ — od czarnych do złotych bluz. Kto nie był w Saint-Trop, ten nie ma prawa mówić na temat problemów młodzieży, jej konfliktów, burz, podejścia do sztuki, do polityki, do życia. Taki mleczak nie zna w ogóle Francji.

Zrozpaczony Vadim, serdecznie kochający swą córeczkę Natalię, (żonę również), rzucił namiętny apel do powrotu (i do nagrywania nowego filmu) i wszystko przebaczył.

Pojechali na Tahiti, nagrali nowy film i wygładało, że wszystko w porządku. Gdy wrócili



me? Zależy jak dla nieletnich, wrotnym swoich

JAN CLAUDE

Z KRONIKI PARYSKIEJ

## „NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI“

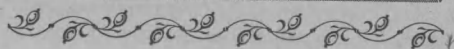
CZYLI O „B.B.“, VADIMIE, ANNETCE, FRAYU  
I INNYCH SRODZE ZDENERWOWANYCH PANIENKACH

i poszli na premierę tego filmu, Anetka znikła i naturalnie nikt nie miał wątpliwości, że znowu bryknęła do Sachy. I rzeczywiście. Nowe łyż, pojednanie, przebaczenie Vadima. Ale gdy mimo tego Anetka po raz trzeci zniknęła w znanym kierunku, tego było już za wiele. Oczywiście dla Sachy, który lubi brząkać, ale nie żenić się. Wobec tego tym razem Sacha wziął siedzenie i gitarę w troki i on z kolei bryknął. Podobno jachtem na samotną wędrowkę po morzu. Naturalnie nikt w tę samotność nie wierzy.

Kto to jest ten Sacha Distel? Gdy był w szkole, tak się wałkonił, że wiadomo było, iż na tej drodze kariery nie robi. Pętał się wobec tego w studio filmowych swego wujka (Ray Ventura), gdzie mu się bardzo podobało. Nie chodziło mu o sztukę kinową, lecz jak sam mówił, była to okazja kręcenia się między „fajnymi babkami“, które oczywiście nawet go nie widziały. Imponował mu Henri Salvador, bo miał wielkie powodzenie. „To nie ja — to moja gitara, powiedział wpatrzonemu w niego Saszy, wystarczy tym gęsiom o wielkich nazwiskach (scenicznym) pobrzakać i czule pomruczyć i już leżą“. Pojętny Sacha wziął cztery lekcje na tym instrumencie i spróbował. Zaczął wysoko, bo od samej Bébé. Stwierdził, że Salvador miał rację, choć wtajemniczeni szepczą, że to całe „narzeczeństwo“ organizował w kulisach umiający handlowo myśleć i posiadający wielkie doświadczenie życiowe wujek, by swemu siostrzeńcowi „zrobić nazwisko“. Ale to chyba plotki — grunt to gitara.

Co się tymczasem działo w światku Bébé? Otóż jej nowy mąż szybko wykrył, że ma ona tendencję do zakochiwania się w każdym aktorze, z którym nakręca film — i to od razu na całego, bynajmniej nie platonicznie. Biedny Jacques, chorobliwie zazdrosny i wychowany w pewnych solidnych tradycjach (ojciec pułkownik), czuł że za każdym filmem jego żony coś nowego wyrasta mu na czole. Do tego wzięli go do wojska, gdzie — jak w każdym wojsku — koleżki odpowiednio powitały tego sławnego re-

(Dokończenie na str. 7-ej)





## SYLVIA PANKHURST

(Dokończenie ze str. 4-ej)

wodem zerwania stosunków między matką i córką; Emmeline Pankhurst nie odpowiedziała córce na list, zawiadamiający ją o urodzeniu syna.

Ostatnią wielką akcją, w którą Sylvia Pankhurst włożyła całą swą duszę, była sprawa abisyńska. Zdecydowana przeciwniczka faszyzmu, po najeździe Mussoliniego na Abisynię oddała swą pracę i zdolności sprawie uwolnienia Abisynii spod włoskiej niewoli i powrotu cesarza Haile Selassie na tron abisyński. Z Wielkiej Brytanii pomagała organizować podziemny ruch oporu w Abisynii, w Londynie wydawała pismo „New Times and Ethiopia News”, nie pozwalając społeczeństwu brytyjskiemu zapomnieć o cierpieniach i dążeniach narodu abisyńskiego i o przebywającej na wygnaniu abisyńskiej rodzinie cesarskiej.

Przeprowadziła też szeroko zakrojoną zbiórkę funduszy na wybudowanie w Addis Abebie wielkiego nowoczesnego szpitala dla uczczenia pamięci zmarłej córki cesarza, księżniczki Tsahai. W kampanii abisyńskiej, tej ostatniej wielkiej kampanii jej życia, obok siebie miała Sylvia Pankhurst swego syna, jego pomoc i zachętę. Po zakończeniu wojny odwiedziła Abisynię: cesarz Haile Selassie odznaczył ją najwyższym orderem abisyńskim, miasto Addis Abeba uhonorowało ją nazwaniem ulicy jej imieniem. Do ostatnich chwil życia pomagała Abisynii, jak mogła. Zmarła w Addis Abebie, w kraju, który tak ukochała i który jej tyle zawdzięczał.

W winiecie tytułowej wydawanego przez Sylię Pankhurst pisma „Ethiopia News” znajdujemy słowa: „For Liberty, Interna-

tional Justice and Democracy“ — „za wolność, międzynarodową sprawiedliwość i demokrację“. Nic dziwnego, że od dawna zaangażowana w walkę z hitleryzmem, Sylvia Pankhurst w czasie wojny na łamach swego pisma zamieszczała artykuły o prześladowaniach i zbrodniach okupantów na ziemiach polskich oraz sprawozdania z zebrań i manifestacji organizowanych w Londynie przez socjalistów polskich, z którymi pozostawała w bliskim kontakcie.

Całe życie Sylii Pankhurst było nieustanną walką o sprawiedliwość, walką z wszelką krzywdą społeczną i narodową, walką o wolność i pokój między narodami. Nawet jeśli nie aprobeuje się wszystkiego co w swym życiu czyniła, czy też wszystkiego co w co wierzyła, trzeba uzanować niezwykły idealizm tej szlachetnej, bezinteresownej i ofiarnej bojowniczkii o prawa kobiece.

Lidia Ciołkoszowa



## ZAPIEKANKI

### 1. Parmentier

Funt kartofli i 1 średnią cebulę ugotować, następnie rozetrzeć na puree dodając soli i łyżkę masła.

1/2 funta mielonego mięsa wołowego (może być pół na pół z wieprzowym) przesmażyć z drobno posiekaną cebulką, dodać soli i pieprzu do smaku. Uważać żeby mięso nie pozbijało się w grudki, (zamiast surowego mięsa można użyć resztki pieczenia zmielonej i przesmażonej z cebulką), 6 uncji pokrajanych grzybków udusić w łyżce masła, tak aby powstały sos prawie zupełnie odparował. Wysmarować masłem pyrex i wysypać grubo tartą bułeczką. Ułożyć warstwę kartofli, warstwę mięsa, znów kartofli, grzybów — przykryć kartoflami — ugładzić. Rozbić jajko z 3 — 4 łyżkami mleka lub śmietanki, zalać babkę kartoflaną, na wierzch położyć kilka kawałeczków masła i zapiec w gorącym piecu.

### 2. Kalafior z szynką

Spory kalafior rozdzielić na niewielkie bukietki — wrzucić je do gotującej słonej wody i ugotować tak, aby nierozpadały się na miazgę. Odcedzić, uważając, żeby jak najmniej wody zostało między bukietkami. 4 pomidory obrać ze skórki (zanurzyć na minutę w gotującej wodzie — skór-

ka schodzi jak rękawiczka), pokrajać na części. Ułożyć kalafior i pomidory w pyrexie przesypując 6-ma uncjami posiekanej gotowanej szynki. Z łyżki masła i z łyżki maki zrobić gęsty biały sos, wsypać 3 — 4 łyżek utartego sera (może być gruyere, względnie parę trójkątów sera do smarowania, w małych kawałkach) na małym ogniu ciągle mieszając gotować aż się ser rozpuści. Dodać soli i pieprzu do smaku (można dodać trochę tartej gałki muszkatołowej). Zalać tym sosem kalafior, posypać tartym serem, bułeczką, położyć kilka kawałeczków masła i zapiec w piecu na rumiano.

### 3. Zapiekana zupa Roqueford

Ok. 1/2 funta cebuli pokrajać cienko i usmażyć na złoto. Kiedy miękka — zalać 2 szklankami gotującej wody, zamieszać, przelać do rondla, dodać jeszcze 2 — 3 szklanki wrzątku, sól, pieprz utartą gałkę muszkatołową i na małym ogniu gotować ok. 5 minut.

W indywidualnych miseczkach (lub w głębokim pyrexie) ułożyć cienkie grzanki i łyżkę deserową drobno pokruszonego sera roqueford na osobę. Zalać gotującą zupą, uważając, aby miseczki czy pyrex nie były napełnione aż do brzegu. (Jeśli możliwe wlać łyżeczkę koniaku do każdej miseczki). Zasypać utartym serem do średnio gorącego pieca.



(Dokończenie ze str. 5-ej)

kruta. Najpierw obwiesili ściany przy swych łózkach fotogramiami, typu „strip tease“, jego żony i z odpowiednimi minami wpatrywali się w nie. Następnie zaczęli go nawet wypytywać, czy przypadkiem jego synek nie zaczyna grać na gitarze. Znana jest historia, jak chłopak dostał rozstroju nerwowego, poszedł do szpitala i w końcu został zwolniony z wojska. Żona, zgorzsona tym skandalem, przestała uważać go za mężczyznę. Nawet służby wojskowej nie mógł odbyć! Jacques, by jej pokazać, że się myli, uciekł się podobno do starego jak świat

## DLA PIĘKNYCH OCZU

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

pło i aby nie przesączał się przez nie żaden promień światła. Kilkakrotne powtórzenie w ciągu dnia tego paruminutowego zabiegu nie tylko da oczom wypoczynek ale pomoże do wygładzenia zmarszczek, jakie długi wysiłek wzroku rysuje i żłobi naokoło oczu i na czole.

Jeżeli Pani może, proszę zastosować gimnastykę oczu (o której już pisał wiele lat temu Huxley) polegającą na rytmicznym spoglądaniu w górę, w dół, w lewo, w prawo — zakończyć magistralnym zezem skierowanym na koniec nosa.

Czy zdaje sobie Pani sprawę z tego jak bardzo się Pani marszczy przy wysiłku? Mam nadzieję, że nie wysuwa Pani do końca języka, nie zagryza Pani, ani nie wykrzywia ust — ale za to co się dzieje z Pani oczami? Czoło napewno namarszczone, brwi ściągnięte, oczy zmrużone.

Jeżeli to śliczne ćwiczenie powtarza Pani kilkanaście lub kilkadziesiąt razy w ciągu dnia i to nie tylko w chwilach wysiłku ale i w momentach zastanowienia i namysłu — to w jakim tempie i ilości przybywa Pani zmarszczek naokoło oczu. Przy tym napewno nie zdaje sobie Pani sprawy jak wielką ilość energii zużywa Pani niepotrzebnie na wszystkie te brzydkie zresztą grymasy.

Musi Pani nauczyć się odpoczywać z odprężonymi mięśniami, z wygładzonym czołem, ze spokojnymi oczami. Relax, relax! Zyska Pani: nie tylko na pięknie czoła, oczu, wyrazu twarzy, ale znikną niektóre uporczywe bóle głowy, rozdrażnienie nerwowe, trudności w zasypianiu.

Jeżeli Pani cierpi na bóle oczu, zaczerwienienie powiek, białe wydzieliny w kąciakach, łzawienie — radzę jak najprędzej zamówić wizytę u okulisty. Jeżeli objawy podrażnienia są łagodne i przejściowe, polecam bardzo przemywanie oczu i kompresy.

Dobry gorący kompres, połączony z chwilą odпочynku i zakończonej chłodną kąpielą oka — działa cuda. Nie potrzeba do tego ani drogich „lotions“, ani skomplikowanych recept. Przeprowadzona woda z solą, woda różana, kwas borny, herbata, rumianek — oto środki, które każdy z największą łatwością może zastosować.

Pani Alina

## „NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI“

środka i zaczął babkę prać, a nawet zagroził, że obleje jej ponętą buzię witriolem.

Ponieważ Bébé w tym czasie właśnie „namiętnie“ zakochała się w swym ostatnim partnerze, Samy Frey, zniknęła z nim gdzieś w naturze. Podobno Danielle Delorme pożyczyla im swój „młyn“ na prowincji. Dziś we Francji jest wielka moda zamieszkiwania w starych młynach, oczywiście po odpowiednim ich unowocześnieniu. Tylko mąki się tam nie miele i zwykle na innym chlebie się kończy. Nie takim do jedzenia.

Nie trzeba dodawać, że Samy Frey pozostawił w nieutulonym żalu inną aktorkę, której przysięgał dożgonną miłość — Pascale Audret.

Jacques Charrier również gdzieś znikł.

Jednak musi źle się dziać w królestwie tych dziwnych związków, bo nagle Bébé postanowiła popełnić samobójstwo (nie pierwsze). Połknęła odpowiednią ilość silnego środka nasennego i zwykłą żyłką do golenia starała przeciąć sobie żyły przegubu ręki. Przecięła skórę i na widok krwi zemdląła. Odwieziono ją do kliniki w Nicei, gdzie dobre przepłukanie żołądka przywróciło jej przytomność. Świat filmowy odetchnął z ulgą, minister finansów również (dewizy!). Popularna prasa znalazła temat na większe tytuły, niż w sprawie Kongo, czy cyrku w ONZ.

A malutki synek Nicolas smutnie spędza dni w towarzystwie niańki Moussi...

Że też ta „elita“ nie umie wieść swego „artystycznego“ życia bez rodzenia dzieci. Jak by było za mało „blousons noirs“ czy beatników.

Jan Claude.

## NOWY ŚRODEK NASENNY

Uczony francuski, dr. Henri Laborit, wynalazł nowy środek nasenny, podobno bardzo pewny w działaniu, bo w większych dawkach spełnia nawet rolę narkozy chirurgicznej. Zaletą jego jest to, że zamiast dezorganizować naturalne procesy biologiczne naszych komórek, zwłaszcza mózgowych, jak to czynią dotychczasowe środki nasenne, jest on ich wartościową pożywką i w niczym tych procesów nie narusza. Powoduje więc zupełnie naturalny sen, bez jakichkolwiek szkodliwych wpływów ubocznych.

Normalny sen jest spowodowany syntezą pewnego skomplikowanego kwasu w komórce nerwowej. Nowy środek powoduje właśnie tę syntezę, a więc wywołuje naturalny proces, który u ludzi, cierpiących na bezsenność, nie następuje. Daje komórce nerwowej to, czego jej brak, albo co posiada w niedostatecznej ilości.



## MODA WKRACZA NA ULICE

(Dokończenie ze str. 1-ej)

często w wielu kolorach, ale spokojnych. Króluje oczywiście wełna, od grubo tkanego samodziła, tweedu, do leciutkich i przezroczystych wełnianych muślinów. Obok tego oczywiście tafta, jedwabna satyna shantung, a obok tego nie mało aksamitu i naturalnie przeróżnego rodzaju sztuczne tworzywa często mieszane z wełną. Bardzo gruby trykot Diora niewątpliwie przyjmuje się i to nie tylko w sweterkach, lecz w całych kurteczkach, albo tylko rękawy i kołnierze z trykotu przy kurtce zamszowej, lub nawet przy wełnianym żakiecie. Przy tym szaliki i kapelusze. Wciąż b. modna jest skóra i zamsz.

*Płaszcz*, które się widzi, nie są wcale rewolucyjne, ale mają pewną nową nutę. Bardzo przyjmuje się płaszcz „dwustronny“ — czasami jedna strona, jaśniejsza, na przedpołudnie, druga — czarna — popołudniowa. Tanie i praktyczne, dwa płaszcze w jednym. Często jedna strona gładka, druga w deseń, np. szkocki. Drugim, droższym szczegółem, jest podszewka z tego samego materiału co sukienka, lub kostium. Tworzy to razem bardzo elegancki ensemble. Rękawy naogół szerokie i wszyte dość nisko i całość dość luźna, ale krój wyszukany i wygląda, że zapowiadana asymetria w pewnym stopniu znajduje amatorki. Tak jak futerka, których jest wiele, zwłaszcza kołnierze, mankiety rękawków i nawet kapelusze. Elegancka Paryżanka już obecnie, rzadko pokazuje się bez kapelusza. Zniknięcie puszystych i wielkich fryzur bardzo ułatwiło pracę modystek.

Znikają proste i płaskie *spódniczki*. Nowe są dość obszerne i nie obciskają bioder. Są luźne i wygodne, czasami z fantazyjnymi i szerokimi plisami, niektóre przypominają szkocki „kilt“. Wszystkie przykrywają kolana i ich obfitość pozwala na szeroki, sportowy krok. Materiał tej popularnej spódniczki — głównie flanela i shetland; mniej tweedu, który łatwo traci formę. Przy takiej spódniczce najczęściej nosi się niezastąpiony pullover, lub też gruby swetr. Bluzeczki dość klasyczne, czasami na nich „jumper“ bez rękawów.

Bardzo popularne są „małe sukienki“ i eleganckie *kostiumiki*, o dość wyszukanym kroju, które oczywiście lansuje Chanel. Dopóty będą one żyć, dopóki nie wyjdą z mody, zmie-



Pierre BALMAIN — Kapelusik ze złotego tiulu, woalka brązowa, płaszcz z czarnych nurków. (Copyright)

niają się tylko w nich szczegóły, krój i materiały.

Wieczorem elegancka *suknia* „deux pièces“ zdaje się znajdować wiele zwolenniczek, jak i bogate i wyszukane materiały, choć nie tak bogate w złote i srebrne tkaniny, jak to nam pokazali w lecie kreatorzy wielkich domów. Jeżeli te wyszukane tkaniny są dla kogoś za drogie, to pozostaje czarny kolor, którego widzi się wyjątkowo dużo. Dior dixit.

A kontrowersja *pantofelków*? Mimo różnych opinii obcas obniża się i wydaje się, że obniży się definitywnie. Byłam kilka tygodni temu we Włoszech, które mają duży wpływ na modę obuwia, otóż i tam w eleganckich sklepach pojawiły się modele na stosunkowo niskim obcasie (5 cm. w stosunku do dotychczasowego 7 cm), czasami już nie w formie szpilki, a grubszy i niektóre noski zaokrąglają się. Natomiast bardzo modne poranne mokasyny, które do tej pory miały tylko gładką podeszwę, postawiły się na niskim obcasie.

Josette



# KALENDARZYK KOMBATANTA

## KALENDARZ POLSKI

Zawiadamiamy uprzejmie wszystkich naszych stałych klientów, że w pierwszych dniach listopada br. ukażą się w sprzedaży:

Kalendarzyk Kombatanta na rok 1961 w cenie:

oprawa rexykowa 4/-, lub dol. 0.75 z przesyłką

oprawa skórkowa 7/6, „ „ 1.25 „ „

Kalendarzyk zawiera oprócz calendarium, bogaty dział adresowy, instytucji, firm i stowarzyszeń polskich we wszystkich krajach, znacznie zwiększoną ilość stron na notatki. Wygodny format, estetyczna oprawa.

Kalendarz Polski na rok 1961 w cenie:

4/6 lub dol. 0.75 wraz z przesyłką.

Kalendarz Polski zawiera — oprócz calendarium — kronikę najważniejszych wydarzeń, wiadomości o Polakach we wszystkich krajach, felietony, wiadomości sportowe, przysłowia, anegdoty, przepisy kuchenne, krzyżówki. Format książkowy.

KOŁA KOMBATANCKIE, ORGANIZACJE SPOŁECZNE i ZAWODOWE, KSIĘGARNIE i PP. KOLPORTERZY zamawiający większą ilość do sprzedaży — korzystają z zeszłorocznych rabatów.

T u o d c i ą ć

„GRYF“ Ltd.

169/171, Battersea Church Rd.

London, S. W. 11

### Z A M Ó W I E N I E

Zamawiam:

Kalendarzyk Kombatanta 1961

... .. egz. w rexywie kolor ... .. lub

... .. „ w skórcie kolor ... .. lub

Kalendarz Polski

... .. egz.

Należność w kwocie ... .. załączam w P.O., M.O., czekiem i proszę o wysłanie pod adresem: